

2025

DZIKHI BIT

DZIEDZICTWO
INTERPRETACJA
KULTURA
HISTORIA

ROCZNIK
POZNAŃSKIEGO
CENTRUM
DZIEDZICTWA
vol. VIII

www.pcd.poznan.pl

#odwaga



5 Odwaga po poznańsku

MONIKA HERKT

**6 Bolesław Chrobry – król, mąż stanu
czy średniowieczny Vito Corleone?**

TOMASZ OSTACH, PRZEMYSŁAW ROTENGRUBER

**10 Tyle Piastów w życiu Poznania,
co Poznania w życiu Piastów...**

ARTUR DĘBSKI

**16 Królewski szczep piastowy.
Pochodzenie współczesnych Polaków
od Mieszka I i Bolesława Chrobrego**

RAFAŁ T. PRINKE

20 Nasze dzielne, nasi dzielni

JURAND CZAJKO

**22 Od Bambergu do Poznania –
tysiącletnie powiązania?**

DOMINIKA MARCINIAK

**26 Ada Lovelace –
pionierka informatyki**

AGNIESZKA NOWACZYK

**29 Nos do interesu, czyli historia
firmy braci Stempniewiczów**

MAJA ROCHOWIAK

32 Najtrudniejszy egzamin prezydenta

MACIEJ MOSZYŃSKI

36 Żelazna dama. Historia Jadwigi Palluth

MIKOŁAJ FRANKOWSKI

40 Wilhelmine, agentka siatki S-VII

PIOTR BOJARSKI

**44 Medycyna na fyrtlach – opowieść
o bohaterkach i bohaterach
z Łazarza, Jezyc i Wildy**

MALWINA NIEMIER

46 O kulisach wystawy

MAGDALENA POPLAWSKA

50 Kto, jeśli nie my?

AGATA BESKUPSKA, OLENA BESKUPSKA - ŚWIRŻAK

52 Odwaga niejedno ma imię

**53 Gogle i drukarki, czyli jak
seniorzy przełamują schematy**

JOANNA SZAFRAŃSKA - SENENKO

55 Spacer, który połączył pokolenia

HANNA BRZESKA, KARENA NOWAK, MALWINA NIEMIER

58 Jej wysokość kasza

AGATA KIERZKOWSKA

60 Fiksmatynta

MACIEJ MOSZYŃSKI



POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA

OPOWIADAMY O MIEŚCIE I JEGO DZIEDZICTWIE

www.pcd.poznan.pl



brama
poznania
ichtot



trakt
królewsko
cesarski



CENTRUM
SZYFRÓW
ENIGMA



GALERIA
ŚLUZA



FEST
FYRTEL

Odwaga po poznańsku

MONIKA HERKT / DYREKTORKA PCD

Wrocław, Kołobrzeg, Kraków, Kwedlinburg, Praga, Budziszyn, wreszcie Gniezno – to tylko niewielki wybór miejsc związanych z Bolesławem Chrobrym. Każde z tych miast ma swoją opowieść o księciu z wielkopolskich Piastów, pierwszym królu Polski. A jak możemy opowiedzieć o nim w Poznaniu lub po poznańsku? Bo przecież Bolesław, pierworodny Mieszka I i Dobrawy, przyszedł na świat zapewne na poznańskim Ostrowie Tumskim. Przestanka ta pozwala nam mówić o nim jak o poznaniaku, który po wielu latach wędrówek spoczął w rodzinnym mieście.

Jednym z tropów jest średniowieczny utwór określany jako *Epitafium Bolesława Chrobrego*, autorem którego mógł być biskup poznański Jan Łódzia. (...) *Wódz – szlachetna gołębica, (...) Chrystusa zapaśnik, który zwyciężał ziemie, walk i wojen czyniąc wiele* (...) – takie słowa miały być umieszczone na gotyckim nagrobku króla w katedrze poznańskiej, wzniesionym przez Kazimierza Wielkiego. A dalej czytamy:

*(...) Imię twoje w sławie, więc chwała ci Bolesławie
Tak królestwo Słowian, Jaćwingów, a także Polan
Cesarz wyniósł wyżej, byś księciem już nie był dłużej (...)*¹.

W 1925 roku w Poznaniu hucznie świętowano dziewiętnastą rocznicę pierwszej koronacji królewskiej. Z tej okazji w auli ówczesnego Uniwersytetu Poznańskiego odbyła się uroczysta akademicka, podczas której rektor – Jego Magnificencja prof. dr Ludwik Sitowski – powiedział: (...) *dziś zdajemy sobie sprawę z tego, że z Chrobrym zjawił się u progu dziejów Polski geniusz niezwyklej mocy, wszechstronności, znakomity wódz, genialny polityk, pierwszorzędnny organizator, słowem: człowiek,*

który potęgą swego umysłu rzuca silny blask na początkowe dzieje Polski (...) ². Następnie dr Kazimierz Tymieniecki w swoim wykładzie o osobie, epoce i rządach Bolesława Chrobrego wskazał na jego gorący temperament, szybkość w działaniu i wytrwałość.

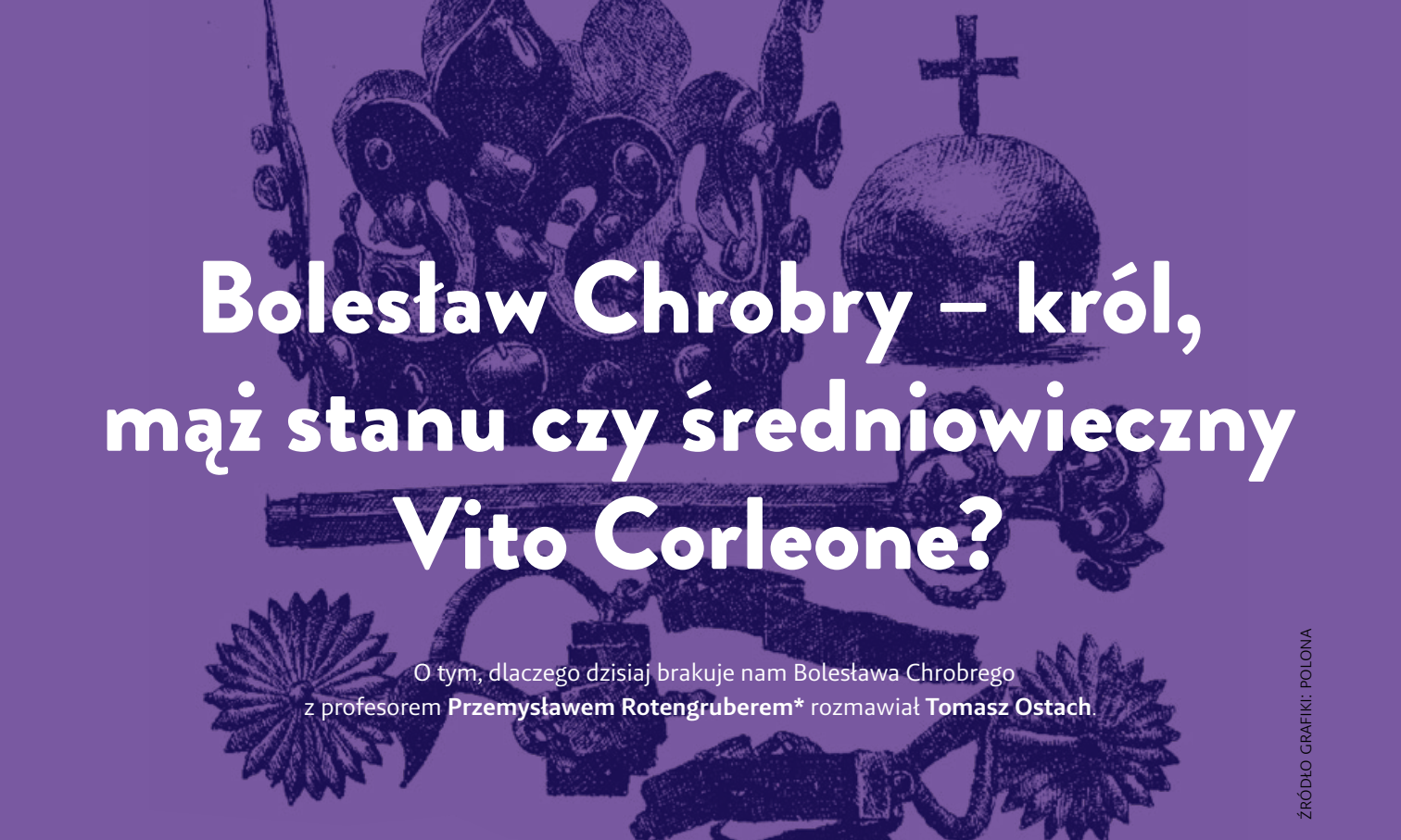
A jak Chrobrego mogłaby wspomnieć Frącka, ślubna Starogo Marycha albo nawet współczesna mieszkanka poznańskiego fyrtla? Być może tak: *Będąc knajdrem z pewnością nieraz lofrował po Ostrowie Tumskim i bachał się w Warcie. Już jako szczun nie miał febrów przed wrogami. Bywał frechowny w swoich decyzjach tak dalece, że nawet pośrupał swój miecz o Złotą Bramę w Kijowie. No i potrafił lajsnąć nie lada podarek!*

Jedna postać, ogromne dziedzictwo, dużo niejasności – stąd i mnogość różnych opowieści. Tak działa pamięć i osobista refleksja budowana na, niestety, stosunkowo skąpych przekazach historycznych sprzed tysiąca lat. Cechą wspólną tych narracji jest odwaga – czasami granicząca z buńczuczną brawurą, innym razem przyjmująca postać śmiałych decyzji zmieniających księstwo w królestwo.

A jaka będzie Wasza opowieść o Bolesławie i kolejnych postaciach z rodziny Piastów, których losy mocno wiązały się z naszą poznańską królewską wyspą? W gronie tych osób znajdziemy postaci nietuzinkowe: młodszą siostrę Bolesława – Sygrydę, syna Mieszka II z Rychezą, wnuka Kazimierza Odnowiciela i Marii Dobroniegi, a także ostatniego z dynastii wielkopolskich Piastów – Przemysła II i Ryksę Szwedzką. Wiele wskazówek, jak ją skomponować, znajdziecie podczas naszych wydarzeń w Bramie Poznania i na Trakcie Królewsko-Cesarskim. A poszukiwania odpowiedzi na pytania: co mam wspólnego z Piastami i czy odwaga jest jedną z poznańskich cech, najlepiej rozpocząć od lektury naszego rocznika.

¹ Układ przekładu polskiego, Elżbieta Zechenter-Splawińska, *Epitafium Bolesława Chrobrego. Nowy przekład*, Kraków 2006.

² Cyt. za: *Kurjer Poznański* z 15 września 1925 r. s. 4



Bolesław Chrobry – król, mąż stanu czy średniowieczny Vito Corleone?

O tym, dlaczego dzisiaj brakuje nam Bolesława Chrobrego
z profesorem **Przemysławem Rotengrubem*** rozmawiał **Tomasz Ostach**.

ŹRÓDŁO GRAFIKI: POLONA

„Potencjał dobra, ale również odwagi, jest w nas ogromny.
Nam po prostu brakuje przywódców..., brakuje nam Chrobrego.”

Panie Profesorze, w tym roku obchodzimy milenium koronacji pierwszego króla Polski. To tylko wydarzenie zapisane w kronikach i podręcznikach, czy ta data ma dla nas jeszcze jakieś znaczenie?

W 1025 roku Chrobry, na chwilę przed śmiercią, został koronowany na króla. Wszystko to świadczy o tym, że mamy długą i bogatą historię. A przeszłość jest ważna, historia jest ważna, pamięć jest ważna – może nawet ważniejsza od historii. Bez pamięci nie ma mowy o kształtowaniu własnej tożsamości.

A zatem warto i należy powracać do wspomnień, a ci, którzy to robią, powinni mieć świadomość, że jest to ważny element edukacji publicznej, której bardzo w naszym państwie brakuje.

Pamiętamy o Ostrowie Tumskim w Poznaniu jako o miejscu królewskim?

Dla wielu z nas Ostrów Tumski jest symbolem państwowości ulokowanej w Poznaniu. To bardzo ważne miejsce nie tylko dla poznaników. Spójrzmy, ile osób odwiedzając Poznań, od-

wiedza katedrę. To świadczy o tym, że w przekonaniu Polaków Ostrów Tumski oraz katedra to nasz matecznik.

Chrobry znaczy „odważny”, „dzielny”. W nawiązaniu do przeszłości, czym dzisiaj jest odwaga?

Odwaga od czasów antycznych, przez czasy Chrobrego, do dzisiaj jest właściwie tym samym. Czym jest odwaga głupca? Niczym pożytecznym. Lepiej dla nas i dla tego głupca, by nie był odważny. Natomiast w przypadku takich przełomowych postaci jak Mieszko czy Chrobry są oni symbolami państwowości, która przetrwała ponad tysiąc lat. Mieli odwagę, by zrealizować projekt, który okazał się trwałym i na tym polega wartość ich przedsięwzięć. Chociaż dzisiaj przede wszystkim mamy na myśli Bolesława Chrobrego jako pierwszego króla Polski.

Człowiek w średniowieczu bez odwagi nie przetrwałby. Nieustannie narażony był na niebezpieczeństwa. Współcześnie, gdy żyjemy w czasach pokoju w Polsce, dopiero wydarzenia poza granicami przypominają nam o zagrożeniach. Odwaga nie straciła na wartości?

Odwaga to wartość, która powinna mieć dla nas znaczenie, ale towarzyszą jej także inne cnoty: rozważa, skromność oraz zmysł krytyczny. Cóż z tego, że ktoś jest dostatecznie odważny i zdeterminowany, by osiągać cele militarne lub polityczne, jeśli nie wie, po co realizuje te zamierzenia. Bolesław Chrobry, Grzegorz Wielki – twórca reformy kościoła katolickiego czy Oliver Cromwell, dzięki któremu Anglia w XVIII wieku stała się potęgą przemysłową, to są postaci, które miały pomysł na władzę, o którą zabiegały. Cóż z tego, że zostaniemy przywódcami, skoro nie będziemy wiedzieć, co ze zdobytą władzą zrobić. W przypadku pierwszych Piastów rozważa wraz z odwagą oraz pomysłem na państwo zostały połączone w całość.

Piastowie umieli świetnie to wykorzystać, chociażby tworząc osadę grodową na Ostrowie Tumskim.

Piastowie to nie tylko gród. To świadome i konsekwentne budowanie państwa. Tworzenie kolejnych grodów i prowadzenie

polityki, dzięki której byliśmy zdolni do odpierania ataków z Zachodu. Tak późno Chrobry się koronował, bo wcześniej sąsiedzi mu w tym przeszkadzali. Ale Piastowie byli odważni, stawiali opór, doprowadzili do tego, że za zgodą papieża Chrobry mógł przyjąć koronę.

Można powiedzieć, że wydarzenia sprzed tysiąca lat zapoczątkowały ambitny i odważny rozwój państwa przez setki lat?

Od czasów Piastów do XVII wieku byliśmy potęgą polityczną i militarną, może trochę mniej gospodarczą. Później, przez właśnie i kłótnie oraz uwikłanie w liczne konflikty militarne, to się skończyło. Te problemy, jakże typowe dla Polaków, doprowadziły nas do upadku. Oby w przyszłości, z tych samych powodów, historia się nie powtórzyła...

Wtedy chyba decydenci polityczni potrafili działać dla dobra wspólnoty.

Pamiętajmy o innym porządku ustrojowym. W czasach Piastów ci, którzy mieli wpływ na sprawy publiczne, byli zgodni co do tego, jak tymi sprawami kierować. To była wielka zaleta średniowiecza i królestwa jako formy ustrojowej. Sprawy wspólne pozostawały w rękach jednego władcy bądź wąskiej grupy ludzi, która nimi kierowała.

A może dzisiaj o odwadze i polityce myślimy bardziej egoistycznie? My albo oni? Nie ma miejsca na budowanie wspólnoty.

Polityka, jak zdefiniował ją Arystoteles, to troska o „dobro wspólne”. Zasada ta mówi o tym, że roztaczając opiekę nad naszym otoczeniem, troszczymy się również o samych siebie. To właśnie wtedy się rozwijamy, kiedy rozwija się nasza wspólnota polityczna. W tej kolejności. Jednak dobro wspólne nie zawsze potrafimy stawiać na pierwszym miejscu. Często nie zdajemy sobie sprawy, że to jest również nasze własne dobro. Owa nieumiejętność łączenia jednego z drugim to pozostałość zaborów.

Brak umiejętności wypracowywania porozumienia to problem Polaków, którego nie potrafimy rozwiązać od setek lat. Dlaczego?

To bardzo trudne pytanie. Staje mi przed oczami Hegel, który był przekonany, że największe narody w historii mają do wykonania dziejową misję. Duch dziejowy się w nie wciela i im towarzyszy. Następnie kiedy te narody swoją misję wypełnią, duch dziejowy je opuszcza, a one są skazane na wyginięcie. Brak zmyślności, brak konsekwencji, brak jednomyślności Polaków w sprawach najważniejszych i to – śmiałbym twierdzić – od czasu zabójców – jest przekleństwem, fatum, które nad nami ciąży.

Ale z drugiej strony „Solidarność” w PRL-u – piękny zryw ponad podziałami: inteligencja, robotnicy, rolnicy, studenci, wszyscy razem...

Polacy są zdolni do bezkompromisowości i heroizmu. I to nie tylko „Solidarność”, którą Pan przywołał, lecz także etos Wielkopolan czy powstania narodowe. To wszystko niewątpliwie jest naszym dziedzictwem, którego powinniśmy się trzymać i korzystać z niego. Pamiętajmy jednak, że mamy pewne zaległości do nadrobienia, które spowalniają nasz rozwój czy wręcz go uniemożliwiają.

To może dopiero w sytuacji zagrożenia i konieczności walki jesteśmy na tyle odważni, że budujemy wspólnotę?

Proszę sobie przypomnieć, jak Polacy zachowali się w obliczu wojny w Ukrainie. To było wydarzenie bezprecedensowe. Właściwie żaden z uchodźców nie spał na dworcu, nie spał w obozach przejściowych. Jeżeli takie obozy powstawały, to

dosłownie na chwilę. Ukraińców uciekających przed wojną Polacy przygarniali do siebie, zapraszali do swoich domów. Potencjał dobra, ale również odwagi, jest w nas ogromny. Nam po prostu brakuje przywódców, brakuje nam Chrobrego.

Brakuje nam dobrych przywódców. Co świadczy o tym, że Bolesław Chrobry był dobrym przywódcą. Jak powinniśmy go zapamiętać?



Jan Matejko, *Bolesław Chrobry, Królówie i książęta*; rysunki Jana Matejki
DOMENA PUBLICZNA

Mówi się o trzech kapitałach promujących dobrego przywódcę. Po pierwsze, dobry przywódca to ktoś, kto posiada lub potrafi pozyskać środki niezbędne do rozwoju państwa. Po drugie, to ktoś, kto jest autorytetem dla otoczenia – kto może liczyć na zaufanie tych, którzy powierzyli mu swój los. Po trzecie, to ktoś, kto dysponuje kapitałem wiedzy – kto potrafi planować, a następnie kierować realizacją własnych planów. Pomimo dziejowej cezury można zaryzykować tezę, że tymi właśnie kapitałami dysponował Chrobry. Był dla swoich podwładnych trochę jak Vito Corleone. Podziwiany, szanowany, a przede wszystkim słuchany, mógł liczyć na lojalność oraz owocną współpracę z tymi, którzy byli mu potrzebni. Nie tylko umiał zdobyć władzę, lecz także utrzymać ją, a nawet dynamicznie rozwijać. W końcu Piastowie to nie tylko historia ich podbojów.

***Przemysław Rotengruber** – doktor habilitowany nauk humanistycznych, filozof kultury specjalizujący się w teorii władzy i etyce gospodarczej, autor książek m.in.: *Ideologia, anarchia, etyka. Dyskurs ponowoczesny a dialog* (2000); *Perspektywy społecznego porozumienia. Pragmatyka dyskursu władzy* (2006), a także ponad stu artykułów naukowych i publicystycznych.

Odwiedź Bramę Poznania!

Multimedialna
ekspozycja

—

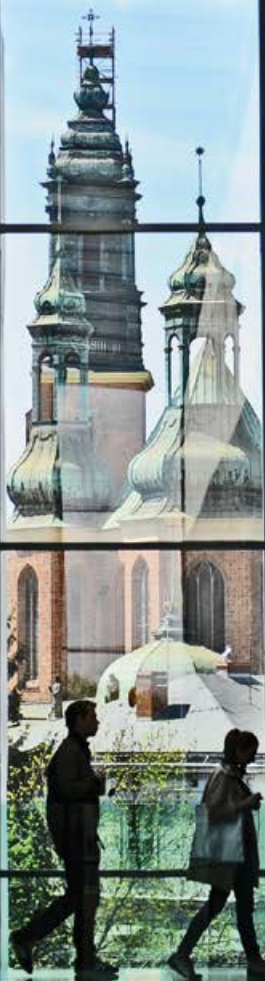
Kawiarnia
Pora Smaku

—

Zakątek pamiątek

—

Audiowycieczka
po Ostrowie Tumskim



Tyle Piastów w życiu Poznania, co Poznania w życiu Piastów...

ARTUR DĘBSKI*

Czy Piastowie byli Poznaniowi do czegoś potrzebni? Czy byli potrzebni do czegoś poznaniakom? Po co ciągle oglądać się wstecz, gdy świat wokół pędzi do przodu coraz szybciej i szybciej? A co na ten temat sądzą i sądzili mieszkańcy naszego miasta?

Ktoś mógłby powiedzieć: ciągle ci Piastowie i Piastowie, nie byłoby Piastów, to Poznań i tak by powstał. W dawnych czasach ludzie potrzebowali twierdz, ośrodków handlowych, a później miast, żeby mieć gdzie bezpiecznie mieszkać, pracować i robić interesy. Może i racja, ale początki naszego miasta ściśle wiążą się właśnie z Piastami. Od samego początku, kiedy świat dowiedział się o istnieniu ich państwa, dowiedział się także o istnieniu Poznania, i choć dziś niewiele wiemy o tym, jak powstał nasz gród, to pewne jest, że miało to miejsce w czasach ojca lub dziada Mieszka I i dla pierwszego historycznego władcy Polski był jedną z siedzib najważniejszych, a może i najważniejszą.

W tych trudnych czasach władza państwowa sięgała tam, dokąd sięgał miecz księcia i choć dzięki drużynnikom jego zasięg wciąż rósł, to jednak inna dzierżyła go już dłoń, a wiadomo, że władza raz upomina i karci, a raz nagradza i obdarowuje. I lepiej jednak żyć w cieniu pańskiego stołu niż pańskiego miecza. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy poznaniacy za-

pamiętali cokolwiek z piastowskich rządów w grodzie. Faktem jest, że od samego początku gród był własnością Piastów – nie musieli go niszczyć i podbijać – jak to się działo w przypadku wielu innych ośrodków.

Poznańska katedra stała się miejscem spoczynku wielu z przedstawicieli piastowskiej dynastii. Źródła historyczne wspominają, że pochowano tu trzech królów (Bolesława Chrobrego, Mieszka II i Przemysła II) oraz kilku książąt, w tym Mieszka I, co wskazuje, że Poznań musiał być dla nich ważnym miejscem.

W połowie XIII wieku, kiedy powstało właściwe miasto, zasiedlali je przede wszystkim przybysze z zewnątrz, a sami władcy wkrótce porzucili Wielkopolskę i zamienili Wartę na Wisłę. I choć ich skronie zdobyły już wówczas królewskie korony – cenniejsze i bardziej okazałe niż książęce mitry – to o Poznaniu nadal pamiętano. Kazimierz Wielki – po śmierci pierwszej żony – w tutejszej katedrze wziął ślub z Adelajdą Heską, koronowaną przy tej okazji na królową Polski, i choć małżeństwo to nie należało do najszcześniejszych, to wydarzenie odbiło się szerokim echem w krajach sąsiednich. Być może właśnie przy tej okazji Kazimierz postanowił upamiętnić swego wielkiego przodka, Bolesława Chrobrego, wznosząc mu w poznańskiej katedrze wspinały, bogato



Fragment Złotej Kaplicy w poznańskiej katedrze
FOT. Łukasz Gdak / PCD

rzeźbiony grobowiec opatrzony poetyckim epitafium, przyrównującym zmarłego króla do „szlachetnej gołąbicy”. Przyjmuje się niekiedy, że utwór powstał w poznańskim kręgu twórców, zatem władca cieszył się sympatią w nadwarciańskim grodzie.

Kiedy w połowie XVIII wieku Poznań nawiedziła powódź, zniszczeniu uległ również kościół katedralny. Z zalanego grobowca Bolesława Chrobrego wydobyto kości, które złożono w przeszklonej trumienne. Dobrze się chyba stało, bo katedrę wkrótce strawił pożar, a waląca się wieża katedry zniszczyła ufundowany przez Kazimierza Wielkiego nagrobek. Królewskie szczątki były już wówczas pilnie strzeżone w katedralnym skarbcu.

Po utracie niepodległości wszelkie ślady dawnej chwały królestwa były bardzo poszukiwane.

W początkach XIX wieku znany kolekcjoner starożytności Tadeusz Czacki wywiózł z Poznania kilka kości ludzkich otrzymanych od tutejszego duchowieństwa. Był przekonany, że należały do Bolesława Chrobrego i Mieszka I. Te nieco makabryczne pamiątki trafiły później do puławskiej kolekcji Izabeli Czartoryskiej, a pojedynczy paliczek znalazł się w pałacu arcybiskupów krakowskich. Być może dzięki temu „narodowe relikwie” przetrwały późniejsze wojenne zawirowania, których ofiarą padł również Poznań.

O godnym miejscu pochówku dla szczątków królewskich pomyślano wkrótce po wizycie Czackiego. Pomysł wyszedł z kręgów poznańskiego duchowieństwa katedralnego i rychło został podchwycony przez inne środowiska patriotyczne. Całemu przedsięwzięciu przewodniczył hrabia Edward Raczyński, znany społecznik i filantrop. Z zebranych składek wybudowano



Ostrów Tumski w Poznaniu,
FOT. Łukasz Gdak / PCD

w katedrze poznańskiej obszerną kaplicę w stylu bizantyjskim z mozaikami i złoconymi ścianami. Kaplica do dziś pozostaje świątynią patriotyzmu w świątyni religijnej i jest udostępniana zwiedzającym tylko przy wyjątkowych okazjach.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości „tradycje piastowskie” zaczęto w Poznaniu kultywować „urzędowo”. Królował, nomen omen, zwłaszcza Bolesław Chrobry, szczególnie ceniony ze względu na wojowniczy charakter i liczne konflikty zbrojne z Rusią i Cesarstwem Niemieckim, którym poświęcił większość życia. Król stał się nieformalnym patronem 58 Pułku Piechoty stacjonującego w Poznaniu, czego wyrazem stała się podobizna władcy umieszczona na odznace pamiątkowej formacji. Jego imieniem nazwano również nowy most łączący wyspę katedralną z lewobrzeżnym miastem, z pompą otwarty

przy okazji hucznych obchodów 900-lecia pierwszej polskiej koronacji. Konstrukcja nie przetrwała II wojny światowej, a jej fragmenty odkryto niedawno, kilkaset metrów dalej, podczas budowy poznańskich Mostów Berdychowskich.

W Polsce Ludowej wszystko musiało być „ludowe”. Władze natychmiast przypomniały sobie, że pierwsza polska dynastia panująca wywodziła się od ubogiego oracza, a więc z ludu. Piastowie z miejsca stali się ulubieńcami wszechwładnej Partii. Chętnie podkreślano ich konflikty z zachodnimi sąsiadami, zwłaszcza spory o tzw. Ziemie Zachodnie. Mniej o ich aktywności na Wschodzie, zwłaszcza wojskowej. Poznaniacy mało mieli w tej kwestii do powiedzenia, bo wszystko było sterowane z góry, z Warszawy. Nadwarciański gród miał jednak trochę szczęścia, bo znalazł poczesne miejsce w ogólnokrajowym



Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego
ze Złotej Kaplicy, FOT. Łukasz Gdak / PCD

programie badań naukowych, tzw. milenijnych, związanych z obchodami tysiąclecia państwa polskiego. Przeprowadzone wówczas badania wykopaliskowe w dużej części grodu poznańskiego, w tym w katedrze, przyniosły wiele odkryć, m.in. grobów pierwszych polskich władców. Zwieńczeniem obchodów były oficjalne uroczystości tysiąclecia państwa, a kilkaset metrów dalej poznaniacy świętowali w tym czasie tysiąclecie chrztu Polski. Oba wydarzenia upamiętniały Piastów i odbywały się dzięki ich zasługom.

Dziś pamięć o wielkopolskich Piastach znów kultywowana jest głównie w Poznaniu, w cieniu katedry wciąż trwają badania archeologiczne. Nie mają takiego rozmachu jak te „państwowe”, ale odkrycia są nie mniej spektakularne. Pamięć o Piastach pielęgnują miejscowe muzea, stowarzyszenia,

a nawet szkoły, organizując rozmaite wydarzenia i wystawy. Szczególne znaczenie mają msze za dusze naszych władców, zwłaszcza symboliczne znicze co roku zapalane w miejscach z nimi związanych. Czy spłacamy w ten sposób dług względem twórców naszego państwa? A może zwyczajnie czcimy pamięć przodków – jak to w rodzinie, NASZEJ rodzinie...

***Artur Dębski** – archeolog, poznaniak z urodzenia, a z wyboru poznaniak. Nieprzerwanie od dwudziestu pięciu lat uczestnik i kierownik badań archeologicznych prowadzonych na poznańskim Ostrowie Tumskim. Autor i współautor ponad pięćdziesięciu publikacji naukowych z dziedziny archeologii. Zaangażowany w popularyzację uprawianej dyscypliny poprzez liczne prelekcje, wystawy i wydarzenia.

Poznaj
Ostrów Tumski
królewską wyspę
w Poznaniu



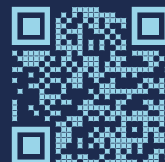
Ponad 1000 lat temu
rezydowali tu
pierwsi władcy Polski.

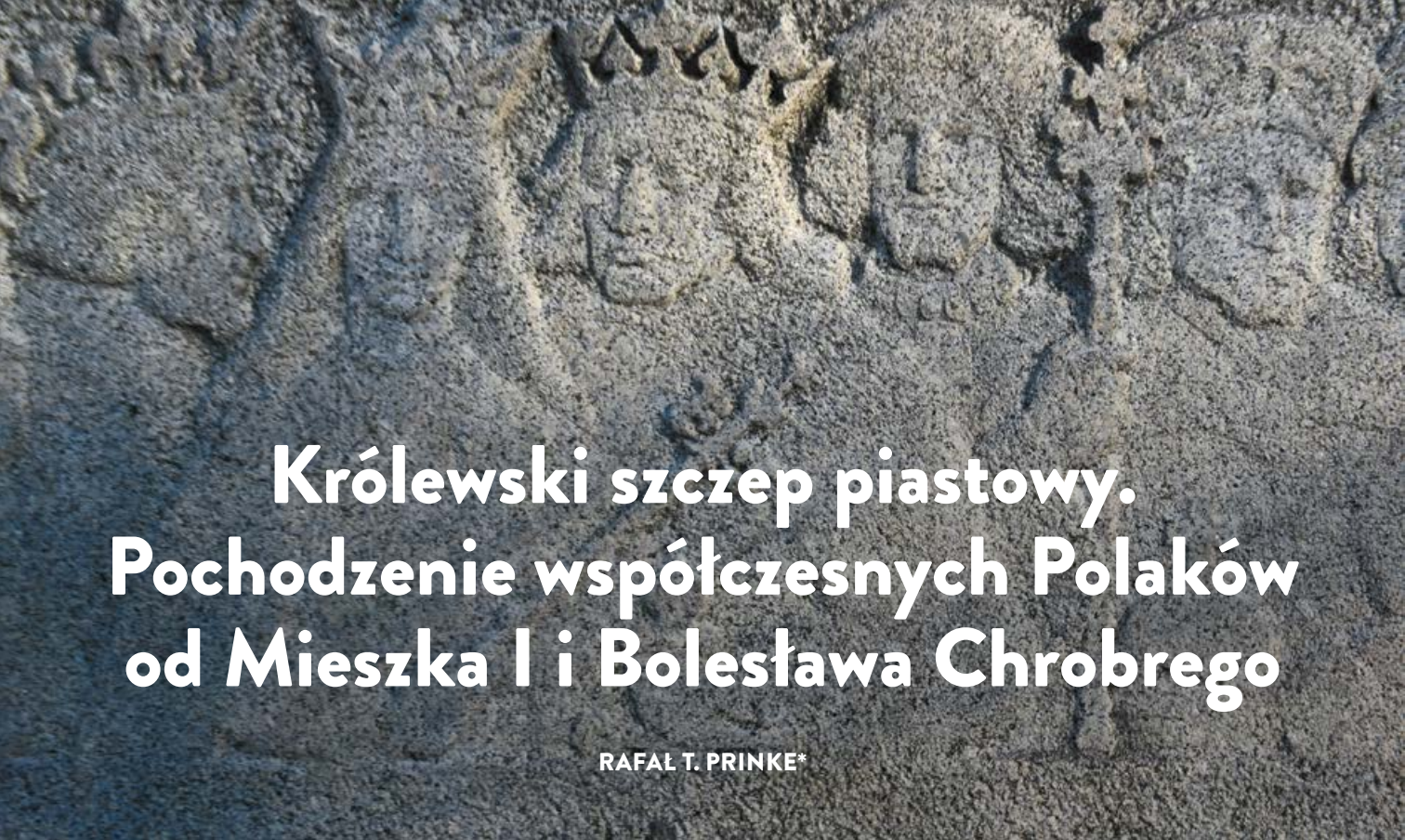
Bolesław Chrobry
rządził Polskę 33 lata,
a królem był zaledwie
2 miesiące.

Na Ostrowie Tumskim w Poznaniu,
Mieszko I i Bolesław Chrobry
wznieśli pierwszą na ziemiach
polskich katedrę.

Wiemy, że przybyła
na Ostrów Tumski w Poznaniu
z czeskiej Pragi. Ale nie wiemy,
jak miała na imię: księżna
Dobrawa, Dąbrówka, a może
Doubravka, Dobrava?

WIĘCEJ DOWIESZ SIĘ
W BRAMIE POZNANIA
#CHROBRY





Królewski szczep piastowy. Pochodzenie współczesnych Polaków od Mieszka I i Bolesława Chrobrego

RAFAL T. PRINKE*

Fragment płyty kamiennej na Ostrowie Tumskim w Poznaniu
FOT. Łukasz Gdak / PCD

Od wielu lat trwają kierowane przez prof. Marka Figlerowicza badania nad genetyczną strukturą dynastii i społeczeństwa państwa Piastów. Na ich ostateczne rezultaty i możliwość porównywania własnego DNA z kodem genetycznym Mieszka I i jego następców trzeba jeszcze poczekać, ale można też tę samą kwestię rozważać z perspektywy genealogii. Różnica tych podejść jest dość istotna, bo o ile genetyka bada pochodzenie biologiczne, to genealogia ustala związki prawno-kulturowe odnotowane w źródłach historycznych. Obowiązująca od czasów rzymskich i nadal obecna również w polskim prawie zasada „*mater semper certa est, pater est, quem nuptiae demonstrant*” (matka jest zawsze pewna, ojcem jest ten, kogo wskazuje małżeństwo) sprawia, że wszelkie wywody genealo-

giczne opierają się na domniemaniu wierności wszystkich żon. Do niedawna nie było bowiem wiarygodnej metody ustalania ojcostwa i stąd, w dawnych wiekach, wystarczała przysięga matki, że męża nie zdradziła. W wielu znanych tego typu przypadkach historycy mają jednak uzasadnione wątpliwości, a o zapewne olbrzymiej liczbie innych nie ma żadnych przekazów, bo współcześni nie oskarżali żony o wiarołomstwo, przy czym na dyskrekcji zwykle najbardziej zależało mężowi. Zatem genealogie prawno-kulturowe i genetyczne z pewnością nie są tożsame, ale badania DNA różnych dynastii i społeczności nie przekreślają wartości tych pierwszych. Piastowie pozostaną Piastami, nawet jeśli badania genetyczne wykażą, że niektóre ich linie nie pochodzą biologicznie od Mieszka I.

Kulturowe dziedziczenie przynależności do dynastii czy rodu odbywało się w liniach męskich. Kiedy we wszystkich gałęziach nie było już synów, to ród był uznawany za wygasły. Tak też było z Piastami. Zmarły w 1370 roku Kazimierz Wielki pozostawił cztery córki (piąta zmarła jako dziecko), a sukcesja polskiego tronu przeszła na węgierskich Andegawenów. Mazowiecka gałąź dynastii wygasła na zmarłym w 1526 roku Januszu III, a śląscy Piastowie przetrwali do 1675 roku, kiedy to zmarł Jerzy Wilhelm, książę brzesko-legnicki. Zostawił, co prawda, dwóch synów, ale jeden pochodził z małżeństwa morganatycznego (czyli nie dającego praw do dziedziczenia), a drugi był nieślubny. Dzieci pozamałżeńskich było zresztą wśród Piastów sporo, jednak zwykle nic nie wiadomo o ich dalszych potomkach, bo spadali na niższe szczeble drabiny społecznej i źródła historyczne o nich milczą. Przykładowo, jeszcze w XIX wieku Oswald Balzer spekulował, że nieślubni synowie Kazimierza Wielkiego byli protoplastami szlacheckich rodzin Goleckich, Gałowskich i Bydlińskich (co późniejsi historycy odrzucili). Nie można wszakże wykluczyć, że mogą dzisiaj żyć potomkowie w liniach męskich tych i wielu innych synów Piastów z nieprawego łoża, ale udowodnienie tego nie jest możliwe z braku źródeł.

Inne hipotezy wysuwane przez wybitnych badaczy średniowiecznych związków genealogicznych pozwalają nawet na domniemanie istnienia potomków Piastów w legalnych liniach męskich, idących od brata Bolesława Chrobrego, księcia pomorskiego Świętopelka, który to zdaniem prof. Edwarda Rymara był protoplastą nie tylko zachodniopomorskiej dynastii Gryfitów (wymarłych w 1637 roku na Bogusławie XIV), ale również książąt Pomorza Gdańskiego. Ich młodsza linia miałaby, jego zdaniem, dać początek rycerskiemu rodowi Lisów, a ci z kolei, zdaniem innych badaczy (prof. Jan Powierski, prof. Błażej Śliwiński, prof. Tomasz Jurek), mogli mieć wspólne pochodzenie z rodami Gryfitów małopolskich i Wierzbnow. Tym samym, gdyby akceptować wszystkie te ustalenia (pamiętając, że są wysoce spekulatywne), to przynajmniej niektóre późniejsze rodziny tych trzech herbów, które można genealogicznie wyprowadzić od rodów średniowiecznych, są członkami rodu Piastów.

Wszystkie te hipotezy są wszakże bardzo niepewne i przez większość historyków odrzucane lub przynajmniej traktowane

z dużą rezerwą. Udowodnienie, że ktokolwiek z żyjących współcześnie jest potomkiem Mieszka I w męskiej linii należy więc uznać za niemożliwe i raczej trudno byłoby dochodzić związanych z tym praw (dzisiaj oczywiście całkowicie nierealnych do wyegzekwowania).

Zupełnie inaczej wygląda możliwość pochodzenia od Piastów w liniach mieszanych. Ponieważ każdy ma dwoje rodziców, czworo dziadków, ośmioro pradiadków i tak dalej – w każdym pokoleniu n liczba przodków wynosi $2n$. Przyjmując średnio 30 lat na pokolenie, w okolicach roku 1000 byłoby ich 34, a z danych genealogicznych wiemy, że może ich być nawet 43 – wszystko zależy od tego jak wcześniej kolejne dzieci zostawały rodzicami. Ale nawet przyjmując bardzo ostrożnie tylko 30 pokoleń, to każda żyjąca dzisiaj osoba miałaby ponad miliard przodków żyjących w czasach Bolesława Chrobrego. Tymczasem ówczesną ludność Polski szacuje się na niewiele ponad milion, a w całej Europie żyło ok. 30-40 milionów. Tak więc oczywiste jest, że wiele „slotów” z owego miliarda zajmowały te same osoby. W genealogii określa się to zjawisko mianem „utrąty przodków”, wynikającej z małżeństw zawieranych między bliższymi, ale też bardzo odległymi kuzynami, którzy mieli wspólnych antenatów. Przykładowo, jeśli ślub weźmie najbliższe kuzynostwo, to ich dzieci mają dwoje tych samych pradiadków, a więc cztery „sloty” w ich pokoleniu zajmują dwukrotnie te same osoby. W kolejnych pokoleniach liczba tych samych przodków rośnie, a dochodzą kolejni z małżeństw między dalekimi krewnymi. Na przestrzeni 30 pokoleń owa utrata przodków dla mieszkańców Europy musi być tak duża, żeby miliard „slotów” (a przy 40 pokoleniach będzie ich nawet ponad bilion) zajmowało nie więcej niż 40 milionów osób.

Czy wśród nich będą również Mieszko I i Bolesław Chrobry? Niektórzy demografowie i genetycy historyczni rozważają kwestię datowania tzw. *isopoint*, czyli momentu, kiedy zestaw przodków był identyczny dla wszystkich żyjących obecnie Europejczyków. Oznacza to, innymi słowy, że każdy żyjący w tym czasie albo jest przodkiem wszystkich ludzi żyjących dzisiaj, albo też nie ma wcale żyjących potomków. Dla ludności Europy większość badaczy (Adam Rutherford, Douglas Rohde, Joseph Chang) wskazuje właśnie na rok 1000 jako prawdopodobny *isopoint*. A zatem, przynajmniej teoretycznie, wszyscy ludzie o europejskich korzeniach mają wśród swych

przodków Mieszka I, jak również wszystkich żyjących wcześniej, np. ojca Europy, Karola Wielkiego.

W praktyce jednak wykazanie takiego pochodzenia w przypadku konkretnej osoby i w oparciu o źródła historyczne jest znacznie trudniejsze niż w teorii, choć dla wielu tysięcy (a może i milionów) Polaków jest to możliwe przy odpowiednim nakładzie pracy i żmudnych poszukiwaniach genealogicznych. Trzeba odnaleźć tylu swoich przodków, żeby dotrzeć do jednej z „furtek” do krwi królewskiej czyli małżeństw kobiet z dynastii panujących z przedstawicielami możnowładztwa. Z czasem niektóre linie ich potomków w kolejnych pokoleniach traciły swój status społeczny i spadały do poziomu drobnej szlachty, która z czasem (w XIX i XX wieku) wchodziła w związki małżeńskie z przedstawicielami rodzin mieszczańskich i chłopskich. Z kilku takich znanych furtek niewątpliwie najlepszą – pod względem zarówno wiarygodności powiązań genealogicznych, jak i prestiżu – jest małżeństwo kasztelana nakielskiego Włodka z Danaborza (zm. 1467) i Katarzyny księżniczki raciborskiej z dynastii Przemyślidów, wnuczki księżniczki żagańskiej Anny z dynastii Piastów, od której wiedzie już prosta linia męska (a także wiele innych mieszanych) do Bolesława Chrobrego i Mieszka I. W genealogicznej bazie Wielcy.pl, tworzonej od wielu lat przez Marię Minakowską (dawniej Marka Minakowskiego), odnotowano łącznie 44 tysiące potomków tej pary, a jest to z pewnością jedynie niewielki procent wszystkich.

Dzisiaj poszukiwania genealogiczne stają się coraz łatwiejsze, w Internecie dostępne są nie tylko liczne bazy danych, ale i skany źródeł (szczególnie ksiąg metrykalnych), a więc każdy, kto chciałby wykazać swoje pochodzenie od pierwszych władców Polski, może rozpocząć przygodę z genealogią bez wychodzenia z domu – do czego wszystkich Czytelników namawiam!

***Rafał T. Prinke** – doktor habilitowany nauk humanistycznych, historyk, genealog i źródłoznawca; specjalista m.in. w dziedzinie metodologii badań genealogicznych i heraldycznych, a także dziejów alchemii i filozofii ezoterycznych.

Sarkofag pierwszych Piastów w Złotej Kaplicy
FOT. Łukasz Gdak / PCD



ŁOKI MIECZYSŁAWA I^o I BOLESŁAWA CHROBREGO.



Nasze dzielne, nasi dzielni

JURAND CZAJKO / PCD

Jak zdefiniować odwagę?

Czy odważnym nazwiemy linoskoczka wspinającego się po linie rozwieszanej między arkadami ratusza a narożnikiem jednego z przyrynkowych budynków? Czy mamy na myśli na przykład czyn woźnego Józefa Jóźwiaka, który uratował przed pożarem Salę Renesansową poznańskiego ratusza zimą 1945 roku? W obu przypadkach możemy stwierdzić, że narażenie się na niebezpieczeństwo i podejmowanie ryzyka to oznaka odwagi. Z drugiej strony – odwagę od brawury dzieli bardzo cienka granica.

Oswojenie nieznanego

Na miano odważnego czy walecznego zasłużył sobie pierwszy koronowany władca w naszej historii – Bolesław zwany „Chrobrym”. Kiedy prześledzimy losy jego matki, księżnej Dobrawy, można dojść do wniosku, że te cechy charakteru wyssał z mlekiem matki.

Nie wiemy o niej zbyt wiele, nawet kwestia brzmienia jej imienia budzi wątpliwości. Dla Thietmara była Dobrawą, co można tłumaczyć jako „dobra”. Dla Galla Anonima – Dąbrówką, co z kolei ma przywołać na myśl potężny i trwały dąb. Niezależnie od tego, co sugerowałoby jej imię, z pewnością była odważna. Postanowienie o ślubie z Mieszkiem I było przypieczętowaniem przymierza zawartego wcześniej z jej ojcem. W ten sposób powszechnie zapewniano o szczerości intencji wobec partnera układu. Możemy wyobrazić sobie, ile odwagi wymagała od księżniczki wyprawa do nieznanego, postrze-

ganego jako dziki, kraju. Dobrawa jednak nie poprzestała na tym. Miała stanowczo odmówić swej ręki księciu, dopóki ten nie przyjmie chrztu. Niewątpliwie wykazywała się też sprytem, starając się – jak podaje Thietmar – ulegać od czasu do czasu namowom męża do złamania zasad swojej religii, by w przyszłości oczekiwać większej spolegliwości w nauce nowej wiary. Miała również wymusić na Mieszku rozstanie z dotychczasowymi żonami. Postawienie warunków władcy panującemu w budzącym zapewne odrobinę lęku i otoczonym aurą tajemniczości kraju, musiało wymagać „chrobrego” serca.

Odwaga nie bywa zaraźliwa...

W dawnym Poznaniu wiele było okazji, by wykazać się odwagą. Życie nie rozpieszczało mieszkańców, miasto nawiedzały pożary, powodzie i inne plagi. Szczególnie często w kronikach możemy przeczytać o wyniszczających ludność zarazach – wzmianki o nich pojawiają się z przerażającą regularnością. W czasie epidemii władze miasta mogły powołać swoich zastępców. Mieli pozostać w mieście w trudnych chwilach. Nie wszyscy jednak przejmowali się tym, co będzie się działo z obywatelami pozostawionymi samymi sobie. Zdarzało się, że sam kronikarz dawał wyraz swoim odczuciom względem zachowania władz „małej republiki”:

„Z czcigodnej rady Poznania burmistrz pan Walenty ze Starogardu, doktor obojga praw i medycyny (sic!), przeniósł się do Gdańska, Jan Grodzicki do Śremu, Jan Reszka i Jan Graff do Pyzdr, Bartłomiej Goźdz do Biezdrowa (...).”

Na szczęście w pamięci kolejnych pokoleń zachowały się też przykłady ogromnej odwagi:

„Leonard Kracker nieustraszenie i nieulękle postanowił zostać na miejscu, jemu powierzono urząd burmistrza”.

Równie doniośle wybrzmiała dzielność Jerzego Szymanowskiego, rymarza, który w 1625 roku podczas zarazy, gdy „(...) obaj burmistrzowie wraz z rajcami opuścili skażone oblicze miasta (...)” w dodatku „nie zapewniwszy przygniecionym takim nieszczęściem mieszkańcom zaopatrzenia w żywność i nie ustanawiając żadnej opieki lekarzy”, pozostał na posterunku i „zajmował się wówczas najważniejszymi sprawami”. Jak widać odwaga to wzięcie odpowiedzialności, kiedy inni jej unikają.

Poznańska buntowniczką

Na przykładzie kolejnej osoby przekonamy się, że wcale nie mniej odważnym trzeba być, żeby wieść życie pod prąd, na przekór utartym schematom, nieraz wbrew przekonaniom ogółu. W XIX-wiecznym Poznaniu tego rodzaju odwagą charakteryzowała się Julia Woykowska-Molińska, dla której kluczowe były nie tylko sprawy narodowe, ale także kwestie ówczesnych stosunków społecznych. Była jedną z pierwszych emancypantek Poznania. W 1840 roku założyła pensję dla dziewcząt, które chciała uczyć według postępowych (dla ówczesnych – nawet radykalnych) zasad. Kurs obejmował nauki przyrodnicze, historię oraz literaturę. Władze stosunkowo szybko zamknęły jej pensję, niemniej wielkie oddanie Woykowskiej dla literatury znalazło inne ujęcie. Została redaktorką prowadzącą Tygodnik Literacki, chociaż oficjalnie, w dokumentacji, widniał jej partner – Antoni Woykowski. Było to konieczne, ponieważ zgodnie

z prawem w tamtym czasie kobiety nie mogły odpowiadać oficjalnie za zarejestrowane pismo. Legendę Woykowskiej jako poznańskiej buntowniczkii dodatkowo wzmacniały krążące wśród rodaków, przyjmowane z oburzeniem, informacje o paleniu przez nią cygar czy siadaniu po turecku w czasie spotkań towarzyskich w prowadzonym przez nią salonie. Zgorszenie miał budzić również zwyczaj publicznego całowania się z partnerem, Antonim, i życie z nim w niesformalizowanym związku. Dzisiaj nie musimy obawiać się społecznego napiętnowania za tak prozaiczne sprawy. To sporo może nam powiedzieć o harcie ducha, jakim obdarzona była Woykowska.



Pomnik kobiety na lwie przed Teatrem Wielkim w Poznaniu. Fot. Łukasz Gdak / PCD

Zaangażowanie polityczne, któremu dawała wyraz poprzez artykuły oraz polemiki z konserwatywnym środowiskiem, a nawet z przedstawicielami bardziej liberalnych kręgów, niekoniecznie przysparzało jej sympatyków. Niewątpliwiej odwagi, w konfrontacji z machiną państwową, wymagała od niej również próba obrony Jakuba Krauthofera-Krotowskiego, powstańca z 1848 roku, który więziony był w berlińskiej twierdzy w oczekiwaniu na wyrok. Wystąpienia publiczne bez wątpienia wymagają

wielkiej odwagi, ale Julia Woykowska przez całe swoje życie nieustraszenie walczyła z utartymi i krępującymi ją społecznymi ograniczeniami.

Ten krótki przegląd w żadnym razie nie zamyka listy odważnych, którzy poświęcili pozycję, zdrowie czy życie, stając z podniesionym czołem wobec przeciwności losu. Szukajmy bohaterów z przeszłości, którzy swoją determinacją potrafią dodać nam sił. Bądźmy też czujni i uważni, bo nigdy nie wiadomo czy nie spotkamy takich ludzi na swojej drodze. Miejmy waleczne i szeroko otwarte serca!



Klasztor św. Michała w Bambergu FOT. Berthold Werner / DOMENA PUBLICZNA

Od Bambergu do Poznania – tysiącletnie powiązania?

DOMINIKA MARCINIAK / PCD

Temat odwagi przywodzi mi na myśl zagadnienie migracji. Porzucenie dotychczasowego miejsca zamieszkania, wyruszenie w nieznane naznaczone może być niepewnością, strachem, bywa, że wiąże się z przymusem. Poznań w swych dziejach nie raz był świadkiem migracji, a mieszkańcy miasta i jego okolic nierzadko musieli odnaleźć w sobie odwagę, by nawiązać kontakty z nowymi przybyszami.

Jedną z takich grup byli osadnicy z niemieckiej Frankonii. Przybyli do Poznania ponad 300 lat temu, na zaproszenie władz miasta. Rajcy¹ oczekiwali, że osadnicy odbudują zniszczone na skutek zarazy i wojen podpoznańskie wsie, a ponieważ przybysze pochodzili z okolic miasta Bamberg, zaczęto nazywać ich Bambrami. Nowi mieszkańcy wsi zasymilowali się, a ich potomkowie żyją w Poznaniu po dziś dzień. W 1996 roku Bambrzy utworzyli Towarzystwo a w kolejnych latach powołali do życia Muzeum Bambrów Poznańskich. To tam udałam się, by znaleźć odpowiedź na nurtujące mnie pytanie: „Dlaczego informacja o możliwości osiedlenia się w Poznaniu dotarła akurat do Bambergu”. Zwiedzając muzeum, dowiedziałam się, że rajcy miejscy informowali o możliwości osiedlenia się w Poznaniu za pomocą specjalnych odezów. Wysyłano je do różnych regionów. Do Bambergu zaproszenie miało dotrzeć za sprawą bliskich kontaktów między biskupstwami. Zdaniem przewodnika kontakty te „sięgały średniowiecza”. Przyjrzałam się więc temu zagadnieniu.

Bamberg słynie ze średniowiecznej zabudowy, wędzonego piwa oraz tradycji ogrodniczych. Jego historia sięga IX wieku. Wtedy, podobnie jak w Poznaniu, rozwinęła się tam ufortyfikowana siedziba rodu sprawującego władzę w regionie. Znaczenie Bambergu wzrosło wraz z utworzeniem w 1007 roku biskupstwa². Powołał je cesarz Henryk II. Nowe biskupstwo miało, prócz względów religijnych, służyć cesarzowi jako narzędzie wzmocnienia władzy. O jego znaczeniu dla Henryka świadczy też fakt, że został pochowany w tamtejszej katedrze – podobnie jak pierwszych władców Polski pochowano w Poznaniu.

Z perspektywy polskiej historii „założyciel Bambergu” to właśnie ten władca Niemiec, z którym Bolesław Chrobry toczył



Poznańskie Bamberki
FOT. Włodzimierz Hoppel

zażarte wojny o tereny przygraniczne. Dlatego tak zaskakujące są pewne zapiski z klasztoru św. Michała³ w Bambergu. W zbiorach tego klasztoru odnaleziono nekrolog – specjalną księgę zawierającą spis osób, za które mieli modlić się tamtejsi mnisi. Wymieniono w niej także Regelindę oraz Mieszka II – potomków Chrobrego. Prawdopodobnie Mieszko II został wpisany do księgi za życia jako darczyńca klasztoru. Wysłał do Bambergu liczne dary oraz fundusze, za które wykonano nowe figury zdobiące kościół. Zapiska ta to pierwsze świadectwo kontaktów Piastów z Bambergiem. Pokazuje, że Mieszko II już na wczesnym etapie funkcjonowania tamtejszego biskupstwa nawiązał z nim relacje. Rozkwit tych relacji przypada na koniec XI wieku, czyli czasy wnuka Mieszka II – Władysława Hermana.

Śladem tych kontaktów jest najstarszy znany i zachowany w oryginale dokument wystawiony w imieniu polskiego władcy. Władysław Herman potwierdzał w nim odzyskanie zagrabionych z Bambergu, w nieznanach do dziś okolicznościach, dwóch złotych krzyży. Skarb ten został odesłany do Frankonii pod opieką duchownych.

Kontakty z Bambergiem Piastowie zawdzięczali także Judyście Salickiej, ostatniej żonie Władysława. Pochodziła z Niemiec

¹ Dawniej członek rady miejskiej.

² Biskupstwo to jest więc nieco młodsze od poznańskiego.

³ Kloster Michaelsberg został założony przez pierwszego biskupa Bambergu w XI wieku.

i była siostrą cesarza. Jej małżeństwo z Władysławem negocjował błyskotliwy, młody duchowny – Otton. Po ślubie, za namową Judyty, został mianowany dworskim kapelanem, pełnił funkcję doradcy, a także nauczał dzieci możnych. Otton pośredniczył też w kontaktach Judyty z jej bratem cesarzem. Tym sposobem zdobył jego uznanie. Cesarz mianował go swoim kanclerzem, a niedługo potem – biskupem Bambergu. Dlatego w historiografii znany jest jako Otton z Bambergu. Objęcie biskupstwa nie oznaczało jednak dla Ottona zerwania kontaktów z Polską.

Ponownie przybył na ziemię piastowskie na zaproszenie syna Władysława i Judyty – Bolesława III Krzywoustego. Zachował się nawet list, który władca Polski skierował do Ottona. Wspominał w nim ciepło pobyt Ottona na dworze swego ojca, a następnie informował o planach zorganizowania misji chrystianizacyjnej na Pomorzu. Zachęcał Ottona, aby ją poprowadził oraz zapewniał o swoim wsparciu.

Otton wyruszył na Pomorze, a jego misja okazała się sukcesem, między innymi dzięki znajomości języków słowiańskich, którą zdobył na piastowskim dworze. Otton założył dwa nowe biskupstwa, a krąg bamberskich duchownych brał udział w organizacji diecezji pomorskiej. Pierwszy biskup kujawski Swidger też zapewne był powiązany z Bambergiem.

Po powrocie z Pomorza Otton poświęcił się rozbudowie swojego biskupstwa. Jego zaangażowanie było tak znaczące, że zaczęto nazywać go „drugim założycielem Bambergu”. Po śmierci kanonizowano go, a jego kult upowszechnił się także na Pomorzu. Pamięć o nim trwa tam do dziś. W Bambergu natomiast uwieczniono Bolesława Krzywoustego. Został wpisany do ksiąg klasztoru św. Michała jako protektor Ottona.

Szukając dalszych kontaktów Bambergu z Polską, musimy wyruszyć na trzynastowieczny Śląsk. Podwaliny pod te kontakty znów położyła kobieta. Tym razem była to Jadwiga z Andechs, w Polsce znana jako Jadwiga Śląska. Pochodziła z Bawarii. Poślubiła księcia Henryka I Brodatego, który jako

jeden z najwybitniejszych książąt swoich czasów przyczynił się do rozwoju nie tylko Śląska, ale również części Wielkopolski. Elementem jego polityki były fundacje klasztorów, zwłaszcza cysterskich. Mnisi przynosili ze sobą wiedzę umożliwiającą rozwój rolnictwa i rzemiosła. Pierwsze żeńskie zgromadzenie w Polsce Jadwiga i Henryk ufundowali w Trzebnicy.

Skąd przybyły mniszki, które dały początek temu zakonowi? Na tym etapie opowieści zapewne słusznie się już domyślamy, że pochodziły z Bambergu. Dlaczego sprowadzono je

akurat stamtąd? Otóż brat Jadwigi, Ekebert, był bamberskim biskupem, nawet patronował gruntownej rozbudowie tamtejszej katedry. Dzięki tym kontaktom księżna mogła sprowadzić do Polski siostry benedyktyнки, które w Trzebnicy przyjęły regułę cysterską. Zajmowały się kształceniem zarówno kandydatek do zakonu, jak i córek z możnych rodów. O pewnej trwałości kontaktów Piastów śląskich z Bambergiem świadczy też kariera duchowna wnuka Jadwigi – księcia Władysława. Zanim został biskupem wrocławskim, przez kilka lat był kanonikiem właśnie w Bambergu.

Wracając do wątku cysterek, warto wspomnieć, że klasztory filialne przeważnie zachowywały bliskie związki ze swoimi założycielami. Same też tworzyły w miarę możliwości własne filie. I tak cysterki z Trzebnicy założyły jedną z nich w wielkopolskich Owińskich.

Fundację tę wspierał książę Przemysław I, ten sam, który dokonał lokacji Poznania. Jego córka Anna została najpierw mniszką, a później księżną⁴ owińskiego klasztoru.

Piastowie już od wczesnego średniowiecza utrzymywali więc kontakty z bamberskim duchowieństwem. Kontakty z Bambergiem mają tysiącletnią historię, a sploty naszych wspólnych dziejów przybierają nierzadko zaskakującą formę. Część wspomnianych na początku osadników przybyłych do Poznania w XVII wieku wywodziła się właśnie z dóbr klasztoru św. Michała. Tego samego, w którego księgach w średniowieczu odnotowano zasługi Mieszka II i Bolesława Krzywoustego dla Bambergu.



Jadwiga Śląska, miniatura, 1353 r. / DOMENA PUBLICZNA

⁴ Odpowiedniczka opata w zakonach żeńskich.

PIKSELOWA REWOLUCJA

Spotkania z polską
kulturą cyfrową

Szczegóły
na csenigma.pl

Ada Lovelace – pionierka informatyki

AGNIESZKA NOWACZYK / PCD



William Henry Mote, portret Ady Lovelace, 1838 r.
DOMENA PUBLICZNA

Za pierwszą programistkę w historii powszechnie uważa się Adę Lovelace, która urodziła się ponad 200 lat temu!

Ada Lovelace (1815–1852) żyła w epoce, w której rola kobiet w sferze nauki była marginalizowana. Nie powstrzymało jej to jednak przed osiągnięciami wyprzedzającymi czasy o dziesięciolecia. Zapisła się na kartach historii jako twórczyni pierwszego algorytmu, który miał być wykorzystywany na tzw. maszynie analitycznej uważanej za pierwszy programowalny komputer.

Ada Lovelace, a właściwie Augusta Ada Byron, była jedyną córką poety lorda Byrona i Anny Isabelli Milbanke (lady Byron). Choć ojciec zostawił rodzinę kilka tygodni po narodzinach Ady, jej matka zadbała o wszechstronne wykształcenie córki, szczególnie w naukach ścisłych i logice. Początkowo Ada skupiała się głównie na nauce geografii, jednak z czasem coraz większe zainteresowanie budziła w niej matematyka. Było to niezwykle, zwłaszcza w epoce wiktoriańskiej, gdzie kobietom rzadko dawano szansę na rozwijanie naukowych pasji.

Przełomem w życiu Ady okazało się spotkanie z Charlesem Babbage'em – wynalazcą maszyny różnicowej mającej zautomatyzować obliczenia matematyczne – w 1833 roku, na jednym z londyńskich salonów naukowych. Ada zafascynowała się jego pracami i szybko zaangażowała w ich rozwijanie. Dostrzegła w maszynie coś więcej niż tylko narzędzie do obliczeń – chciała, by znalazła również inne zastosowania. Kilka lat później Babbage przedstawił światu projekt maszyny analitycznej, która była urządzeniem zdolnym do wykonywania automatycznych obliczeń przy użyciu programowalnych kart perforowanych.

Najslynniejszym dziełem Ady jest obszerny komentarz do sprawozdania Luigiiego Federica Menabrei dotyczącego maszyny Babbage'a. W sporządzonych notatkach opisała m.in. pierwszy algorytm komputerowy, pokazując, że maszyna mogłaby wykonywać operacje wykraczające poza zwykłe obliczenia, np. komponować muzykę, tworzyć grafikę czy rozwiązywać skomplikowane problemy matematyczne. Komentarz Ady Lovelace

jest uznawany za jej największe osiągnięcie oraz fundament współczesnej informatyki.

Historia Ady Lovelace to przede wszystkim przykład odwagi niezależnego myślenia. W świecie, który ograniczał role kobiet do żony i matki, odważyła się nie tylko wejść w przestrzeń zdominowaną przez mężczyzn, ale także stworzyć wizję, która wykraczała daleko poza jej wyobrażenia. Była to odwaga intelektualna, ale również społeczna, która prowadziła do przełamywania barier wydających się nie do pokonania w tamtym czasie.

Postawa Ady Lovelace skłania do refleksji nad odwagą w działalności naukowej i życiu społecznym. Pokonała ograniczenia epoki, w której żyła, inspirując kolejne pokolenia kobiet do wkroczenia w świat nauki i technologii. Jej przykład pokazuje, że odwaga to także realizacja wizji mimo przeciwności. Współcześnie objawia się w walce o równość w edukacji czy pracach nad przełomowymi technologiami, często wymagając przeciwstawienia się tradycji, dezinformacji i oporowi wobec zmian.

Ada Lovelace uczy nas, że bohaterstwo nie zawsze musi przybierać spektakularną formę. Czasami jest nim wytrwałość w dążeniu do celu, nawet gdy otoczenie nie wierzy w nasz sukces. To także gotowość do obrony swoich przekonań, również w obliczu krytyki czy braku zrozumienia.

Historia Ady Lovelace przypomina, jak ważne jest łączenie odwagi, pasji i niezależności myślenia. W obliczu współczesnych wyzwań potrzebujemy wizjonerskich i odważnych osób, które nie boją się trudności. Jej życie uczy nas, że odwaga to nie tylko siła, ale również determinacja w dążeniu do pozytywnych zmian.

Zachęcamy od zapoznania się
z realizowanym przez Centrum Szyfrów
Enigma projektem *Szyfrodziewczyny*:

csenigma.pl/szyfrodziewczyny/o-projekcie/



SPACERY PO FEST FYRTLACH



Szczegóły na
www.facebook.com/festfyrstel



POZnań*



Nos do interesu, czyli historia firmy braci Stempniewiczów

MAJA ROCHOWIAK / PCD

Młodość, Wdzięk, Uroda drugi pokaz-targi przemysłu perfumeryjno-kosmetycznego
i przemysłów pomocniczych, Warszawa / POLONA

Czy wiedzieliście, że na łazarskim fyrtilu, tuż obok Palmiarni, mieściła się wielkoskalowa fabryka kosmetyczna? Choć mówi się, że z rodziną nie powinno się prowadzić interesów, to przedsiębiorstwo prowadzone przez braci Stempniewiczów stanowi wyjątek. Poznajcie historię mieszczańskiej rodziny, której losy rozgrywały się wokół mydeł i perfum, a sceneryą był Poznań!

Fabryka Perfum i Mydeł Toaletowych Stempniewiczów powstała 2 stycznia 1914 roku przy ulicy 23 Lutego – wówczas Fryderykowskiej 8. Rodzinną firmę założyli dwaj bracia pochodzący z Ostrzeszowa. Perfumeryjno-kosmetyczne zainteresowania w szczególności przejawiał Stanisław Stempniewicz, który po ukończeniu gimnazjum wyruszył do Wrocławia, aby zgłębiać tajniki branży. Podjął tam pracę na stanowisku przedstawiciela hurtowni S.G. Schwarz, która miała charakter perfumeryjno-kosmetyczno-galanteryjny. Po powrocie do Poznania i założeniu prywatnego przedsiębiorstwa bracia podzielnili się obowiązkami: Stanisław podróżował i nawiązywał zagraniczne kontakty, Jan został kierownikiem biura. Dzięki rzetelnej współpracy braci firma rozszerzyła swoją działalność na Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Pomorze, Księstwo Poznańskie, Brandenburgię oraz Śląsk.

Wybuch I wojny światowej wpłynął na zmianę profilu firmy. Zaczęto wówczas handlować produktami bardziej praktycznymi, takimi jak mydła do prania oraz świece. Od 1917 roku do oferty wprowadzono wodę kolońską oraz wodę po goleniu. W tym roku również umiera Jan Stempniewicz, trzy lata

później w firmie zastąpił go kolejny z braci – Maksymilian. Przedsiębiorstwo wytwarzało wówczas perfumy oraz płyn do płukania ust, a w nowym lokalu przy ulicy Małe Garbary 5 rozpoczęto produkcję mydeł toaletowych. Kolejną znaczącą zmianą, która nastąpiła rok po przyjęciu do spółki Maksymiliana, było przeniesienie siedziby firmy na łazarski fyrtel. Przy ulicy Głogowskiej 55 zakupiono parcelę z zabudowaniami przybrowanego ogrodu rozrywkowego Feldschloss wraz ze znajdującą się tam kamienicą wzniesioną przez Franza Negen-danka. Posiadłość została przebudowana na potrzeby firmy, w dawnym budynku ogrodu rozrywkowego wytwarzano teraz kosmetyki, perfumy, mydła i wody kolońskie.

Napływające z całego kraju zamówienia spowodowały, że w firmie powstał dział ekspedycji kolejowej. Rekordowy popyt sprawił, że w 1928 roku wysłano aż 5600 skrzyń z towarami. W 1929 roku Stempniewiczowie wzięli udział w Powszechnej Wystawie Krajowej, gdzie zostali wyróżnieni Srebrnym Medalem Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Wielkim Srebrnym Medalem Rady Głównej Powszechnej Wystawy Krajowej.

W 1930 roku do firmy dołącza kolejny z braci - Antoni, który na początku jest praktykantem. Po roku wyjeżdża do Hamburga na kurs mydlarski. Po powrocie to właśnie Antoniemu powierzono kontrolę nad działem produkcji mydła.

Oprócz nosa do interesów, Stempniewiczowie mieli też nosa do ludzi. 1 kwietnia 1922 roku na stanowisko kierownika oddziału perfumeryjnego zatrudniają Tadeusza Rogalę, który



Świat Pięknej Pani, R.3 (1939) / POLONA

stworzył kultowe zapachy firmy. Do najpopularniejszych płynnych wonności należą te z serii Iste: Róża, Konwalia i Bez oraz woda kolońska okrzyknięta „Królową”.

W dwudziestoleciu międzywojennym firma utworzyła nowe oddziały w Krakowie, Warszawie, Radomiu i Gdańsku. W 1932 roku oferowała 91 rodzajów perfum i 160 wariantów wód kolońskich. Produkcja mydła również nie traciła tempa, w tym samym roku powstało aż 149 gatunków w 389 odcieniach, wśród nich znalazły się mydła toaletowe, mydła do golenia oraz lecznicze. Choć przedsiębiorstwo dynamicznie się rozwijało, bracia czuli na plecach oddech konkurencji. Na Zawadach powstały zakłady Pebeco Polskie Wyroby Beiersdorfa (obecnie Nivea), a na Łazarzu Fabryka Perfum i Kosmetyków Wacława Falkiewicza.

W czasie II wojny światowej Stempniewiczowie przenieśli się do Warszawy. Stanisław wraz z żoną zmarli w czasie okupacji, a Maksymilian i jego rodzina krótko przed wybuchem powstania warszawskiego przeprowadzili się pod Warszawę. W 1945 roku wrócili do Poznania i wznowili działalność firmy.

Maksymilian zajął się odbudowaniem własnościowej willi przy alei Chopina, którą ostatecznie dzielili z dwoma innymi rodzinami. W 1948 roku rodzinny zakład trafia pod zarząd państwowy, a Maksymilian zostaje aresztowany. W tym czasie żona wraz z dziećmi utrzymuje się ze sprzedaży biżuterii i dzieł sztuki, ocalonych z wojny. Po kilku miesiącach Maksymilian opuszcza więzienie i zostaje ekspertem w jednej z wrocławskich fabryk. Nie wolno mu bowiem zatrudnić się w Poznaniu. Jego dawne przedsiębiorstwo, wraz z innymi upaństwowionymi firmami, od lat 50. XX wieku weszło w skład Fabryki Kosmetyków Lechia (później Pollena-Lechia).

Bracia Stempniewiczowie prowadzili swoją firmę przez ponad 30 lat i zaopatrywali ówczesne społeczeństwo w kosmetyki z samego serca Łazarza! Odwaga, jaką kierowali się właściciele sprawiła, że do dzisiaj działka przy Głogowskiej 55 jest ważnym punktem na mapie poznańskiego przemysłu. Przedsiębiorczość i hart ducha braci został doceniony i zapisany na kartach historii. Czy to właśnie nie odwaga pozwoliła im rozkręcić swój własny biznes?

RZĘKA ŻYWA

CYKL KULTURALNO-PRZYRODNICZY



ŻYWA



RZĘKA



POZNAŃ*

LATO 2025

Najtrudniejszy egzamin prezydenta

MACIEJ MOSZYŃSKI / PCD

Choć przez dekady niestłusznie umniejszano jego zasługi, dziś widzi się w nim postać wybitną, której biografia stanowi jeden z kluczy do zrozumienia historii Poznania XX wieku. Od początku swojej publicznej aktywności z pasją kontynuował dokonania starszych pokoleń wielkopolskich społeczników i organizatorów pracy organicznej. Jednak dopiero u schyłku życia – w czasie wojny, w konspiracji i w śmiertelnym zagrożeniu – zdał najtrudniejszy egzamin z odwagi. Warto przypomnieć te nie dość znane, ale jakże znaczące epizody w życiorysie Cyryla Ratajskiego.

Urodził się 150 lat temu (3 marca 1875 roku) na południowo-wschodnich rubieżach ówczesnej prowincji poznańskiej. Niezwykła pracowitość, zaradność i determinacja okazały się solidną bazą, dzięki której potrafił on – chłopski syn karczmarza – wkroczyć na drogę szybkiego społecznego awansu. Ratajski konsekwentnie osiągał kolejne poziomy wykształcenia, rozwijał działalność zawodową (został adwokatem) i społeczną jako działacz wielu organizacji wspierających różne formy aktywności Polaków w państwie pruskim.

Z Poznaniem, do którego przeniósł się z rodziną w dzieciństwie, związany był przez większość życia. Jeszcze przed I wojną światową zajął się zarządzaniem słynną fabryką nawozów sztucznych Romana Maya, a jego córkę Stanisławę poślubił. Mimo zaangażowania w funkcjonowanie wielkiego przedsię-

wzięcia, nie stracił zainteresowania sprawami publicznymi. Okres powstania wielkopolskiego, a następnie dynamicznego przeobrażania się Poznania w polskie miasto upłynął Ratajskiemu na intensywnej pracy społeczno-politycznej w strukturach Naczelnej Rady Ludowej.

Doniosłym zwieńczeniem jego dotychczasowej działalności publicznej był wybór na prezydenta miasta. Dwunastoletnia służba na tym stanowisku (1922-1934) stanowiła wyraźną cezurę w dziejach Poznania. Choć nie brakowało w tym czasie momentów dla miasta szczególnie trudnych (wywołanych zwłaszcza Wielkim Kryzysem), to ambitna postawa Ratajskiego i zdumiewająca liczba podejmowanych (lub wspieranych) przez niego inicjatyw modernizacyjnych – PeWuKa była tego najbardziej imponującym przykładem – odcisnęła na Poznaniu



Cyryl Ratajski, okres międzywojenny /
Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC)



Cyryl Ratajski, lata 20.XX w. / NAC

widoczne do dziś piętno. Choć w 1934 roku formalnie wybrano go na drugą kadencję, niechętnie Ratajskiemu władze centralne nie dopuściły go do dalszego rządzenia miastem. Cenę zapłacił za to wysoką: wkrótce potem doznał rozległego zawału serca, który niemal kosztował go życie. Jednak zaledwie kilka lat później, w pierwszych dniach września 1939 roku, autorytet i doświadczenie odsuniętego od władzy prezydenta okazały się nieocenione.

Krótko po agresji niemieckiej na Polskę Poznań opuścili najwyżsi przedstawiciele władz miejskich i państwowych. Miasto miało poddać się bez walki. Na wschód pośpiesznie wycofywano wojsko, większość straży pożarnej i policji. Pozostawieni sami sobie mieszkańcy, w obliczu zagrożenia bombardowaniami i chaotyczną ewakuacją nieprzebranych tłumów, łatwo ulegali panice. Panowały niepewność i strach, zdarzały się przypadki samosądów. Ponieważ nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za losy miasta w tym krytycznym momencie, pozostali na miejscu urzędnicy postanowili zwrócić się o pomoc do mieszkającego wówczas w Puszczykowie Cyryla Ratajskiego. Ten, w pełni zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, przyjął propozycję.

5 września w poznańskiej prasie pojawiło się obwieszczenie o powrocie na stanowisko prezydenta wieloletniego gospodarza miasta. I tym razem talent organizacyjny Ratajskiego okazał się nie do przecenienia. Dzięki podjętej przez niego serii decyzji porządkujących sprawy bezpieczeństwa, administracji, komunikacji i zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe produkty, udało się zapanować nad narastającym zamętem i zapewnić względnie normalne funkcjonowanie miasta. Jednak przelatujące nad Poznaniem eskadry niemieckich bombowców i dobiegające z frontu wieści o polskich klęskach nie pozostawiały złudzeń. Ratajski, przekonany o daremności ofiar wśród ludności cywilnej, nie zgodził się na przygotowania do obrony przed wojskami niemieckimi, zakazał również wszelkich wystąpień przeciwko Niemcom. Te decyzje, jak się

później okazało, pozwoliły uniknąć odwetowych represji na mieszkańcach bezpośrednio po zajęciu miasta.

Pierwsze oddziały niemieckie wkroczyły do Poznania 10 września. Dowodzący nimi major von Saher udał się do ratusza i zażądał od Ratajskiego wydania Złotej Księgi, w której zamierzał umieścić wpis o zajęciu miasta przez Wehrmacht. Ratajski, mimo oczywistego niebezpieczeństwa, nie wykonał polecenia, podsuwając oficerowi zwykły blankiet z miejskim herbem. Sprzeciwił się też wywieszeniu na ratuszu hitlerowskiej flagi. Dwa dni później Niemcy mieli już pełnię władzy w Poznaniu. Od Ratajskiego zażądano wskazania nazwisk zakładników gwarantujących zachowanie spokoju. Ponownie ryzykując własnym życiem, nakazu tego nie wykonał, a na liście osób wymienił tylko siebie. 14 września wypełnił jeszcze gorzki obowiązek złożenia urzędu prezydenta miasta przed słynącym z brutalności rządów późniejszym Namiestnikiem Kraju Warty – Arthurem Greiserem.

W krótkim czasie Ratajskim, który wrócił do Puszczykowa i włączył się w tworzenie wielkopolskiej konspiracji, zainteresowało się gestapo. W kwietniu 1940 roku przewieziono go do Fortu VII, ale został zwolniony po kilku dniach. Jednak już po niecałym miesiącu trafił wraz z żoną do obozu przesiedleńczego na Główniej, skąd transportem obejmującym blisko tysiąc osób został wywieziony do Generalnego Gubernatorstwa. Wypędzenie Ratajskich było, jak się później okazało, szczęśliwą pomyłką niemieckiej biurokracji. Kilka dni po odejściu transportu w domu byłego prezydenta znów bowiem pojawiło się gestapo. Powtórne aresztowanie mogło przynieść tym razem znacznie gorsze konsekwencje.

Znalazłszy się z przymusu w nowym miejscu, Ratajski starał się przede wszystkim zapewnić bezpieczeństwo najbliższym. „Żonę umieszczam, a sam do pracy” – miał stwierdzić jeszcze podczas transportu. A gdy mu się to udało, jesienią 1940 roku zdecydował się przenieść do Warszawy. W okupowanej stolicy funkcjonował pod przybranym nazwiskiem (nadal

intensywnie poszukiwało go gestapo) – Celestyn Radwański, rzekomo emerytowany profesor gimnazjum zatrudniony w administracji miejskiej. Wielokrotnie musiał zmieniać miejsce pobytu, nękany ciągłą groźbą aresztowania, co z pewnością musiało odbić się na jego zdrowiu. Tym bardziej podziw budzi ówczesna decyzja Ratajskiego o podjęciu się niezwykle ważnej, a zarazem ryzykownej misji.

Jeszcze przed wybuchem wojny Ratajski należał do grona zaufanych osób, działającego w opozycji do ówczesnych sanacyjnych władz generała Władysława Sikorskiego. Po agresji niemieckiej i uformowaniu się polskiego rządu w Londynie relacja ta okazała się kluczowa. Sikorski, jako premier na uchodźstwie, postanowił powierzyć byłemu prezydentowi Poznania zadanie organizacji podziemnych struktur administracji cywilnej. W roli Delegata Rządu na Kraj Ratajski był najwyższym przedstawicielem władz politycznych w okupowanej Polsce.

Objął powierzone mu stanowisko w niezwykle trudnym momencie. Musiał radzić sobie ze sporami toczącymi się wewnątrz konspiracyjnie działających partii politycznych, a także niechęcią do jego osoby części pionu wojskowego podziemia. Jednak w ciągu zaledwie kilku miesięcy 1941 roku Ratajskiemu udało się dokonać wiele. Pod jego kierownictwem powstały podwaliny tajnego aparatu administracji cywilnej, w której pod koniec wojny działały tysiące oddanych i kompetentnych ludzi – słynny w świecie fenomen Polskiego Państwa Podziemnego. W połowie 1942 roku, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, Ratajski był zmuszony złożyć dymisję ze stanowiska Delegata. Życie w ciągłym zagrożeniu i napięciu, wymuszonej samotności i spartańskich warunkach przyczyniło się do ciężkiej i, jak się okazało, śmiertelnej choroby. Cyryl Ratajski zmarł 19 października 1942 roku. W ostatnich latach życia ten utalentowany organizator i szczerzy patriota stanął przed zadaniem, któremu niewielu byłoby w stanie podołać. On, mimo piętrzących się przeciwności, ciężar tej próby zdecydowanie udźwignął.

Żelazna dama.

Historia Jadwigi Palluth

MIKOŁAJ FRANKOWSKI / PCD

Historia zna wiele postaci, które – mimo swoich osiągnięć – nie są znane szerszej publiczności. Nazwisko Palluth kojarzy nam się przede wszystkim z Antonim, współwłaścicielem firmy AVA, którego zdolności radiotechniczne przyczyniły się do sukcesów polskich kryptologów w łamaniu szyfrów Enigmy. Mniej znana jest jego żona – Jadwiga, której odwaga i zimna krew w ekstremalnych sytuacjach zasługują na osobne wspomnienie.

Jadwiga Palluth, z domu Szczodrowska, pochodziła z Winnicy koło Pułtusza. Szczodrowscy byli majątną rodziną, a jej członkowie robili kariery w medycynie, polityce i kościele. Pierwszym mężem Jadwigi był hrabia Zygmunt Kessel, nieudane małżeństwo zostało unieważnione w 1930 roku. Tego samego roku, w czerwcu, Jadwiga wyszła za Antoniego Pallutha. Para doczekała się dwóch synów: Jerzego i Andrzeja, a także wychowywała Janusza – syna Jadwigi z pierwszego małżeństwa.

Palluthowie prowadzili szczęśliwe życie w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Wydawałoby się, że poza niefrasobliwością pierwotnego Jadwiga jako żona oficera nie miała większych powodów do zmartwień. Zajmowała się prowadzeniem domu, a w weekendy wychodzili z Antonim do opery. W rzeczywistości, już wiele lat przed wybuchem wojny, Antoni wyjeżdżał do polskich placówek dyplomatycznych, by doglądać sprzętu produkowanego w Avie. Jadwiga wiedziała, że każda taka podróż jest dla męża niebezpieczna, dlatego jednym z przedmiotów zawsze pakowanych do walizki

był podręczny pistolet. Dopóki Antoni nie stanął ponownie w drzwiach mieszkania, Jadwiga nie miała pewności, czy wróci. Życie rodzin pracowników Biura Szyfrów pełne było niepewności o los bliskich.

Drogi małżonków bezpowrotnie rozeszły się we wrześniu 1939 roku. Antoni wraz z innymi pracownikami Biura Szyfrów ewakuował się do Rumunii. W obliczu niemieckiego zagrożenia Jadwiga z dziećmi również opuściła stolicę. Był to początek walki o przetrwanie swoje i dzieci, walki niemniej ważnej od tej prowadzonej przez Antoniego.

Ucieczkę na Wschód przerwał najazd Armii Czerwonej. Czerwonoarmiści zatrzymali chevroleta z szoferem, którym uciekała Jadwiga z synami. Auto zostało zarekwirowane, a rodzinę doprowadzono do zaparkowanego niedaleko autobusu pełnego oficerów. Samotna matka z dziećmi cudem uniknęła tragicznego losu, kiedy została stamtąd wyprowadzona przez radzieckiego oficera. Za gotówkę wynajęła furmankę, którą Palluthowie wrócili pod stary adres, ale do jakże innej rzeczywistości...

Skrzynie w przedpokoju

Antoni Palluth pozostawał dla gestapo nieuchwytny. Wraz z pozostałymi pracownikami Biura Szyfrów nadal wykonywał swoją pracę pod kierownictwem francuskiego wywiadu. Każdy kontakt z rodziną mógł naprowadzić Niemców na trop Antoniego i jego towarzyszy. Aby chronić rodzinę, listy



Jadwiga Palluth z domu Szczodrowska,
zdjęcie z czasów młodości,
ze zb. Piotra Pallutha

do Jadwigi adresował do innych członków rodziny, z prośbą o przekazanie wieści o jego aktualnej sytuacji. Nie zdradzał również swojej lokalizacji, którą nieustannie próbowali poznać niemieckie służby. Fakt, że Jadwiga nie знаła aktualnego adresu męża nie przekonywał gestapo, które od początku okupacji regularnie nękało ją wizytami w mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej.

Już podczas jednej z pierwszych takich wizyt Jadwiga dała pokaz niesłychanej odwagi, a wręcz brawury. Otworzyła nieproszonym gościom drzwi i, posługując się nienagannym niemieckim, zaprosiła ich do środka. Od progu stanowczo zakomunikowała gestapowcom, że w tym domu panuje zwyczaj odwieszania w przedpokoju nakrycia głowy, a także broni. Opłaciło się to chwilę później, gdy uwagę gestapo zwróciły stojące w korytarzu skrzynie. Znajdował się w nich sprzęt wyniesiony z ewakuowanej we wrześniu 1939 roku firmy AVA. Należy pamiętać, że podczas okupacji, pod groźbą egzekucji, obowiązywał zakaz posiadania przez polskich obywateli radioodbiorników, a w mieszkaniu Palluthów znajdowało się w tym momencie kilka skrzyń wypełnionych podzespołami do konstrukcji sprzętu radiotechnicznego. Na pytanie oficerów co znajduje się w skrzyniach Jadwiga odpowiedziała bez wahania, że... sprzęt radiowy. Oburzyło to Niemców, którzy zwrócili jej uwagę, że termin zdawania sprzętu już dawno minął. Jadwiga nie dała się jednak zbić z tropu, na szali leżało życie jej i synów, więc odpowiedziała: „A proszę bardzo, niech pan podniesie tę skrzynię. Waży chyba ze sto kilo. Czy pan sobie wyobraża, że biorę to na plecy i gdzieś zanoszę? Możecie sobie to panowie zabrać, przecież stoi na widoku, niczego nie ukrywam”. Jadwigi ani jej rodziny nie spotkały żadne przykre konsekwencje tak jawnego złamania niemieckich zarządzeń. Lata okupacji jeszcze nie raz zmuszą ją do balansowania na cienkiej granicy między grzecznością a zuchwałością.

Książkowy przykład odwagi

Z tarapatów Jadwigę nierzadko ratowała pewna książka. Gestapo nie ustawało w nachodzeniu Palluthów w ich mieszkaniu. Liczyli, że prędzej czy później Jadwiga złamie się i zdradzi, gdzie szukać Antoniego. Jednym ze standardowych pytań, które padało najczęściej było: „Czy posiada pani coś, co należy do

męża”. A Jadwiga, za każdym razem, gdy kolejni nieproszeni goście zadawali to pytanie, wyciągała z regału książkę Antoniego. Nie była jakąś, bo nagrodę za osiągnięcia w nauce z czasów szkolnych. Na stronie tytułowej *Deutsche Kriegsmarine* widniała dedykacja z własnoręcznym podpisem cesarza Wilhelma II, który nadal był darzony przez Niemców szacunkiem. Zmieszani gestapowcy trzasnęli tylko butami i opuścili mieszkanie, bezradni wobec siły charakteru Jadwigi Palluth.

Przesłuchanie

Innym razem Jadwiga otrzymała wezwanie na przesłuchanie do okrytej złą sławą siedziby gestapo przy alei Szucha. Spodziewała się, że jej wizyta – tak jak wielu zatrzymanych – zakończy się w najlepszym wypadku więzieniem, w najgorszym brutalnymi przesłuchaniami, a nawet wywózką do obozu. Przed wyjściem, które mogło nie skończyć się powrotem, przygotowała swoich synów na tę ewentualność, informując gdzie i do kogo mają się skierować, gdyby nie wróciła.

Na miejscu dostała ultimatum: albo przekaze informacje dotyczące miejsca pobytu męża, albo wraz z synami zostanie rozstrzelana lub wywieziona do obozu koncentracyjnego. Raz jeszcze Jadwiga nie dała się zastraszyć:

Niech mnie pan posłucha. Jestem matką dwóch chłopców. Jako matka wybieram opcję, że mówię panu, gdzie on jest. Ponieważ jednak tego nie wiem, wybieram opcję rozstrzelania nas.

Taka odpowiedź zaskoczyła funkcjonariusza gestapo. Po chwili namysłu powiedział: „Wie pani co, niech pani idzie do domu”. Nie był to ostatni raz, kiedy okupant próbował wyciągnąć od Jadwigi cenne informacje, mimo to nie udało się ich uzyskać.

W krótkim artykule nie uda się opowiedzieć o całym ciekawym, a od pewnego momentu niebezpiecznym życiu Jadwigi Palluth. O czasach przed i po wojnie można przeczytać w książce Beaty Majchrowskiej *Więcej niż Enigma: historia Antoniego Pallutha*.

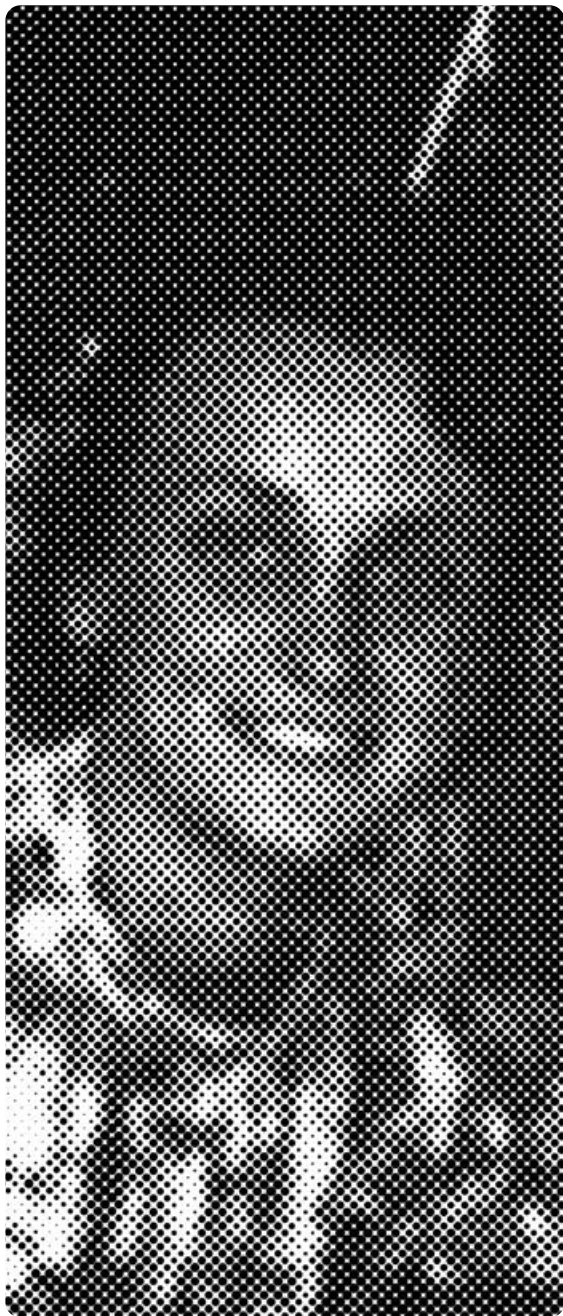
O bohaterce tekstu i innych niezwykłych kobietach w historii dowiedzie się więcej także podczas oprowadzań „Prekursorki” odbywających się cyklicznie w Centrum Szyfrów Enigma.



csenigma/zyga/



ZYGA.
Geniusz
z Poznania



Wilhelmine, agentka siatki S-VII

PIOTR BOJARSKI / PCD

Chociaż oddała życie za wolną Polskę,
w Poznaniu nie upamiętnia jej żaden skwer
czy ulica. Czy dlatego, że była Niemką?

Po kamienicy na Piekarach 6 (mieszkanie 7), w której mieszkała Wilhelmine Günther, nie ma dziś śladu. Została zniszczona w czasie walk o Poznań zimą 1945 roku. Po wojnie ruiny domów po zachodniej stronie Piekar rozebrano. O Wilhelmine nie ma nawet wzmianki. A przecież dała rzadki przykład odwagi, poświęciła wszystko.

Wilka, córka krawca

Urodziła się 18 lipca 1917 roku w Poznaniu, w mieszanej – niemiecko-polskiej – rodzinie. Ojciec Wilhelm był Niemcem, mistrzem krawieckim, matka Marianna, z domu Bardzińska, Polką. Dzieciństwo spędziła na Jeżycach, w kamienicy przy dzisiejszej ulicy Staszica 23. Ukończyła szkołę powszechną na Jeżycach, potem Gimnazjum im. F. Schillera. Wtedy jej rodzina przeniosła się bliżej szkoły, na Piekary. Deklarowali się jako Niemcy, ojciec Wilhelmine prowadził warsztat krawiecki. Uczestniczyli w nabożeństwach u niemieckich franciszekanów.

W 1938 roku Wilka – jak nazywały ją polskie koleżanki – rozpoczęła naukę w Miejskiej Szkole Handlowej. Po polsku mówiła tak dobrze, jak po niemiecku. W szkolnych ławkach Wilhelmine poznała koleżanki, które wpłynęły na jej losy: Zofię Rapp, Zofię Cielecką i Gertrudę Leńską. Zaprzyjaźniły się i była to przyjaźń na całe życie.

Tragiczny rok 1941

Kiedy we wrześniu 1939 roku Niemcy zajęli Poznań, zamknęli polskie szkoły. Rodzina Günther zawnioskowała o wpisanie na volkslistę. Mimo to Wilhelmine utrzymywała kontakty z polskimi koleżankami, gościła też w mieszkaniu Zofii Cieleckiej na Wildzie, na ulicy Świętego Czesława 16a.

W 1940 roku Wilhelmine pracowała jako maszynistka w Urzędzie Finansowym. W życiu prywatnym była szczęśliwa, jak nigdy wcześniej: zakochała się, ze wzajemnością, w sąsiedzie spod „siódemki”, sześć lat starszym Antonim Jagle. Jej ukochany pracował w Deutsche Waffen und Munitionsfabriken (niemieckiej fabryce amunicji w dawnych zakładach Cegielskiego). Młodzi nie mogli się jednak pobrać, wszelkie kontakty Niemek z Polakami – słowiańskimi „podludźmi” – były surowo zabronione.

Antoni miał nadzieję, że pomogą mu w tym niemieccy przodkowie w rodzinie. We wrześniu 1941 roku pojechał razem z Wilhelmine do Recklinghausen (w Zagłębiu Ruhry), by zdobyć dokumenty, które dałyby Antoniemu niemieckie obywatelstwo i pozwoliły im się pobrać.

Nic z tego. W grudniu 1941 roku narzeczony Wilhelmine został aresztowany przez gestapo. Według polskich źródeł – na skutek denuncjacji ojca Wilki. Według innej, bardziej prawdopodobnej wersji, związek Antoniego z Wilką zadenuncjował Edward Rataj, konfident gestapo z zakładów Cegielskiego.

Antoni został uwięziony w Auschwitz, a Wilhelmine oskarżona o „zhańbienie rasy”, bo okazało się, że jest w ciąży z Polakiem. 15 sierpnia 1942 roku urodziła córeczkę Marię, która wkrótce zmarła. Niespełna miesiąc później w obozie koncentracyjnym w Auschwitz zginął Antoni.

Za utrzymywanie zakazanych dla Niemki kontaktów z Polakiem Wilhelmine odbyła karę trzech tygodni więzienia na Młyńskiej.

Wybór

Fala tragicznych wydarzeń była przełomem w jej życiu. W końcu 1941 roku nawiązała kontakt ze szkolną koleżanką Zofią Rapp, teraz łączniczką wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej, która jako Marie Springer (agent o pseudonimie Y-20) kursowała między Warszawą a Poznaniem, dostarczając informacje dla Związku Walki Zbrojnej.

Zimą 1942 roku Wilhelmine złożyła w Warszawie przysięgę żołnierza Armii Krajowej. W tej uroczystej chwili towarzyszyła jej Zofia Rapp. Wilhelmine dostała pseudonim „Wilka”. Miesiąc po przysiędze, w marcu 1942 roku, zmieniła pracę i zatrudniła się jako urzędniczka w policyjnym Związku Koleżeńskim (Kameradschaftsbund) w Poznaniu. Nieprzypadkowo.

Skierował ją tam zapewne Wacław Ławrentjew, z pochodzenia Rosjanin, przedwojenny podoficer 58 Pułku Piechoty, który mieszkał na papierach bezpaństwowca u rodziny Cieleckich. Ławrentjew stworzył w Poznaniu siatkę wywiadowczą S-VII, która gromadziła informacje od Polaków zatrudnionych w niemieckich zakładach zbrojeniowych na terenie Poznania – przede wszystkim w Deutsche Waffen und Munitionsfabriken



Wilhelmine Günther
wraz z matką Marianną
FOT. ze zbiorów Muzeum
Martyrologicznego w Żabikowie

(zakłady Cegielskiego). Meldunki przyjmowała w swoim mieszkaniu na Wildzie, a następnie szyfrowała i przekazywała kurierkom z Warszawy, Zofia Cielecka.

Wilhelmine nocowała u siebie, na Piekarach, kurierki AK: Zofię Rapp i Zofię Kalinowską. Siatce S-VII dostarczała także cenne informacje o nastrojach w niemieckiej policji. Wiedziała, że ryzykuje wszystkim. Ale się nie zawahała.

Wsypa

W maju 1943 roku gestapo chwyciło trop organizacji. W czerwcu, w pociągu w Kutnie, wpadła Zofia Kalinowska, jedna z kurierek z Warszawy. W walizce z podwójnym dnem Niemcy znaleźli materiały polskiego wywiadu.

Do jesieni 1943 roku Niemcy aresztowali wszystkich konspiratorów. Po Wilhelmine przyszli 3 listopada 1943 roku. Zabrali ją razem z matką. Otrzymała zarzuty udziału w grupie S-VII i pomocy w nocowaniu na Piekarach łączniczek organizacji, a także próby ostrzeżenia szefa.

W aktach sprawy gestapo określa Wilhelmine „najbliższą współpracownicą Ławrentjewa”. Podczas przesłuchań w Domu

Żołnierza – siedzibie gestapo – odmawiała zeznań. Ponieważ Wilhelmine i jej matka były obywatelkami III Rzeszy, gestapowcy wyłączyli ich sprawy do odrębnego postępowania i przewieźli je do więzienia w Lipsku.

Wyrok

26 kwietnia 1944 roku Wilhelmine wraz z matką stanęły przed nazistowskim Trybunałem Ludowym w Berlinie. Sąd orzekł, że Wilhelmine Günther świadomie uczestniczyła w „nielegalnej polskiej organizacji szpiegowskiej”.

„Jej zachowanie jest zrozumiałe choćby z tego względu, że nie dość mocno poczuwała się do swojej niemieckości, lecz od wielu lat okazywała sympatię dla polskość, co pokazuje jej długoletni związek miłosny z Polakiem Jagłą i jej przyjaźń z Polkami Rapp i Cielecką (...)” – uzasadnili nazistowscy sędziowie.

Wyrok mógł być tylko jeden: Wilhelmine Günther została uznana winną zdrady stanu i skazana na karę śmierci oraz pozbawienie praw honorowych. Datę egzekucji wyznaczono na 9 czerwca godzinę 13.



Wilhelmine Günther
z narzeczonym Antonim Jagłą
FOT. ze zbiorów Izabeli Chorzelskiej

Matka Wilhelmine została uniewinniona. Trybunał uznał, że nie miała wiedzy o szpiegowskiej działalności córki.

Matka napisała list do Hitlera w obronie córki. „Ponieważ moja córka zawsze czuła i uznawała się za Niemkę, chciałabym Pana prosić, Mein Führer, by ułaskawił Pan moją jedyną córkę i nie kazał jej odpokutować śmiercią za brak doświadczenia. Mój mąż jest chory i córka jest jedynym wsparciem dla naszej rodziny” – uzasadniła.

Ani ten list, ani wniosek Wilhelmine o łaskę, nie doczekały się odpowiedzi. List ojca do prezydenta Trybunału Ludowego też nic już nie zmienił.

Egzekucja

Podczas egzekucji Wilhelmine Günther była opanowana i spokojna. Bez oporu pozwoliła położyć się na gilotynie. Kat uruchomił ostrze.

Z protokołu egzekucji:

„Wykonanie wyroku – od wprowadzenia skazanej do ostatniego meldunku kata – trwało 8 sekund”.



Wilhelmine z przyjaciółmi
FOT. ze zbiorów
Izabeli Chorzelskiej

Z pisma do zarządu Trybunału Ludowego:

„Stracona 9 czerwca 1944 Wilhelmine Günther pozostawiła w tutejszym więzieniu następujące rzeczy:

- 1 płaszcz,*
- 1 suknia,*
- 1 biustonosz,*
- 1 gorset,*
- 7 rękawików,*
- 1 pasek,*
- 1 para butów,*
- 1 para rajstop,*
- 1 para rękawiczek,*
- 2 szale,*
- 1 kołnierzyk [...].*

Wcześniej do depozytu tutejszego więzienia przekazane zostało 35 Reichsmarek 57 fenigów jej własnych pieniędzy, 1 pióro wieczne, jak również 1 ołówek. Wilhelmine Günther wyraziła przed śmiercią wolę, by spuściznę po niej przekazać jej matce (...).”

Trzy dni później głowę pod gilotynę w Brandenburgu położyli czterej inni członkowie S-VII, wśród nich Wacław Ławrentjew.

Postscriptum

Nie wiadomo, gdzie pochowano ciało Wilhelmine. Małżeństwo Güntherów nie przetrwało śmierci córki, rozpadło się.

Zofia Cielecka i Zofia Rapp (Ścibor-Rylska) są od niedawna patronkami skwerów w Poznaniu. Wilhelmine Günther czeka na upamiętnienie.

Medycyna na fyrtlach – opowieść o bohaterkach i bohaterach z Łazarza, Jeżyc i Wildy

MALWINA NIEMIER / PCD

Wykonywanie zawodu związanego z medycyną już samo w sobie świadczy o dużej odwadze. A jeżeli do tego w grę wchodzi wymagający i trudny czas działań wojennych czy manifestacji, podczas których niesie się pomoc innym, nabiera jeszcze większego znaczenia. Czy na kartach historii poznańskich dzielnic odnajdziemy osoby, które podjęły się takiego zadania?

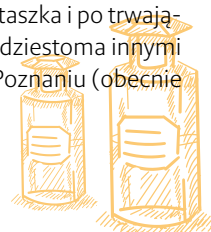
FRANCISZEK WITASZEK: konspiracyjny bohater

„Gdy naród jest mordowany, musi się bronić wszystkimi możliwymi środkami, nawet trucizną”. Zdanie to, wypowiedziane przez biskupa Walentego Dymka w rozmowie z Franciszkiem Witaszkiem, wywołało swoistą poznańską „wojnę biologiczną” przeciw okupantom podczas II wojny światowej.

Doktor Franciszek Witaszek (ur. 8 września 1908 roku) u progu kariery zasłynął z opracowania cenionego w kraju i za granicą środka do konserwacji owoców i warzyw „Clarovac”. Badania nad nim prowadził w swoim laboratorium analitycznym. W latach 1939-1942 mieszkał przy ulicy Dmowskiego 17 na Łazarzu, skąd trafił po wysiedleniu ze swojej willi przy ul. Senatorskiej. Po wybuchu II wojny światowej podjął decyzję o otwarciu w Poznaniu prywatnej lecznicy przeznaczonej tylko dla Polaków, zyskując uznanie wśród mieszkańców. Leczył bezpłatnie najuboższych pacjentów (dojeżdżał do nich rowerem) i organizował potajemnie szczepienia dla swoich rodaków. Mówiono o nim „drugi Marcinkowski”.

W 1940 roku dr Witaszek przejął dowództwo nad specjalną komórką do walki sabotażowej z okupantem w ramach

Związku Odwetu Związku Walki Zbrojnej, którą tworzyły osoby z różnych środowisk: naukowcy, farmaceuci i młodzież harcerska. Potocznie zostali nazwani po wojnie grupą witaszkowców, która prężnie działała przeciwko nieprzyjacielowi. Grupa prowadziła również akcje dywersyjne, m.in. produkowała środki samozapalające służące do niszczenia wojskowych transportów czy substancji zatrujących konie przeznaczone na front. Witaszek szkolił także personel medyczny i przygotowywał wraz ze współpracownikami wyroby chemiczne: leki, produkty medyczne, środki korozyjne i toksyczne. A wszystko w celu wyeliminowania z walki osób na wysokich stanowiskach Wehrmachtu. Niestety, z biegiem czasu gestapo rozpoczęło śledztwo w sprawie cyklicznego zatrzymywania wysokiej rangi oficerów. Aresztowano podejrzanego dr. Witaszka i po trwających osiem miesięcy torturach – wraz z trzydziestoma innymi członkami grupy – stracono w Forcie VII w Poznaniu (obecnie Muzeum Martyrologii Wielkopolan).



ALEKSANDRA BANASIAK: pielęgniarka Czerwca



Wyszła na ulicę, by opatrywać rannych – tak opisywano bohaterkę Czerwca '56. – Aleksandrę Banasiak, pielęgniarkę szpitala na Jeźcach, zwaną siostrą Awaną. Urodziła się w 1935 roku, a już w wieku 16 lat rozpoczęła półroczny kurs pielęgniarski w Pile. W 1952 roku podjęła pracę w dawnym Szpitalu Miejskim nr 2 w Poznaniu (obecnie Szpital Miejski im. Franciszka Raszei na Jeźcach). Początkowo pracowała na każdym oddziale, zgodnie z wymogami przełożonych, którzy twierdzili, że aby nauczyć się zawodu, należy zapoznać się z wszystkimi dolegliwościami i warunkami, jakie mogą spotkać pielęgniarkę w lecznicy.

28 Czerwca 1956 roku, w dzień wolny od pracy, Aleksandra z siostrą miały odebrać rodzinę z dworca kolejowego. Na miejsce jednak nie dotarły, bo po drodze trafiły na zmierzający w stronę centrum miasta tłum robotników protestujących przeciw panującej władzy i niegodnym warunkom pracy. Bez chwili wahania dołączyły do manifestacji, czując bliską więź z demonstrantami.

Swoją relację z wydarzeń Czerwca '56. Aleksandra Banasiak opowiedziała w wywiadzie dla Poznańskiego Archiwum

Historii Mówionej: „Ja za głosem serca poszłam za nimi (...) deptaliśmy te flagi czerwone (...), ale potem nie wiedziałam, czy to dobrze, bo flag się nie depcze”.

Po manifestacji wróciła do szpitala, w którym mieszkała, i usłyszała strzały, które padły w okolicy. Kiedy krzyki o pomoc rozległy się pod szpitalem, Aleksandra bez wahania wyszła na ulicę, by udzielić pomocy rannym. Nie zważała na grożące jej niebezpieczeństwo ani fakt, że została lekko ranna. Najtragiczniejszy był dla niej przyjazd funkcjonariuszy UB, którzy przeszukiwali szpital, oraz ukrywanie przed nimi rannych manifestantów. We wrześniu 1956 roku została przesłuchana jako świadek manifestacji i zeznawała przeciwko UB. Nie widziała, co mogło jej za to grozić.

Po trudnym okresie przyszedł czas na dalszą naukę – zdała maturę, a następnie, w 1979 roku, ukończyła studia z zakresu rehabilitacji na poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego.

5 stycznia 2025 roku bohaterka Czerwca '56 skończyła 90 lat. Wciąż aktywnie uczestniczy w życiu miasta.

WIKTOR DEGA: lekarz z powołania

Profesor Wiktor Dega (ur. 7 grudnia 1896 roku w Poznaniu) był jednym z niewielu wybitnych ortopedów, który w XX wieku zadbał o kompleksowe leczenie pacjentów i podkreślał rolę aktywności fizycznej w procesie zdrowienia. Zdaniem profesora ruch był lekiem niezastąpionym, który powinno się w odpowiedni sposób dawkować i we właściwy sposób przygotowywać do ćwiczeń. Z relacji Andrzeja Nowakowskiego – jednego z asystentów towarzyszących profesorowi w zabiegach operacyjnych – Dega miał ogromne doświadczenie kliniczne, był bardzo pracowity, ale też wymagający i krytyczny wobec siebie. Miał również niezawodne podejście do młodych asystentów, mówił: „jak chcą i mają napęd – nie przeszkadzać, śledzić ich rozwój, mieć dla nich czas, zasada kumpłowania nie jest dobra”.

W połowie XX wieku utworzył w Poznaniu pierwszą na świecie Katedrę Medycyny Rehabilitacyjnej, która z czasem stała się częścią Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji w szpitalu

ortopedycznym na Wildzie. Przyczynił się także do uznania przez Światową Organizację Zdrowia kompleksowego usprawniania pacjentów za program modelowy.

Ortopedia, rehabilitacja, praca naukowa – to główne obszary zainteresowań dr. Degi. Był także wychowawcą kadry medycznej, prekursorem pierwszej poradni preluksacyjnej w Polsce oraz autorem ok. 250 prac naukowych, z czego ok. 60 dotyczyło dysplazji bioder. Przyjaźnił się z Januszem Zeylandem, z którym mieszkał w tej samej kamienicy przy ulicy św. Piotra (obecnie Krysiewicza). Co ciekawe, miał także czas na rozwijanie pasji – gry na skrzypcach i pianinie.

Zmarł 16 lutego 1995 roku w wieku 99 lat. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Junikowie. Profesor Dega wpisał się w historię Wildy (na której mieszkał) dzięki licznyemu zastępstwu w dziedzinie medycyny i odwadze w szerzeniu rehabilitacji w środowisku lekarskim.

o kulisach wystawy

MAGDALENA POPLAWSKA / PCD

Zapraszam Was, Drodzy Czytelnicy i Drogie Czytelniczki, do zajrzenia za kulisy wystawy na temat życia codziennego w Poznaniu w latach 1945-1950. Jej otwarcie nastąpi w ostatnim kwartale 2025 roku w Galerii Śluza. Przygotowania do wystawy nakładają się na prace nad innymi projektami. Przeprowadzę Was przez jedną z wczesnych faz planowania ekspozycji, pozwalając sobie przy tym na liczne dygresje. Chciałabym, aby to specyficzne oprowadzanie nie tylko pozwoliło wyobrazić sobie, jak może wyglądać praca zespołu ds. wystaw, ale także zwróciło uwagę, że wystawa to zawsze projekt kolektywny i czerpiący z szeregu źródeł. Jest to praca z tekstem, nagraniami oraz ikonografią, jak również współpraca z różnymi ekspertami i ekspertkami, badaczami i badaczkami, pasjonatami i pasjonatkami. Jest to też wyzwanie komunikacyjne, koordynacyjne oraz produkcyjne – w sumie, złożona konfiguracja wyobrażeń, planów oraz praktycznych możliwości i barier.

Kluczową funkcję pełni kwerenda. Interesują nas indywidualne i wspólnotowe doświadczenia: sposoby organizowania pracy i czasu wolnego, budowania relacji towarzyskich, sąsiedzkich lub rodzinnych, angażowania się w inicjatywy społeczno-gospodarcze oraz kulturalne. Zależy nam na uwydatnieniu perspektywy mieszkanek i mieszkańców Poznania, na oddaniu im głosu i przywołaniu ich opowieści. Zbieramy zatem książki

i artykuły, śledzimy aktywność znawców i znawczyń tematu, wychwytyjemy relacje osobiste i osadzamy je w szerszym kontekście. Jak to wygląda na co dzień? Magda gości sobie miejsce pomiędzy bibliotecznymi regałami, wczytując się w poruszające wspomnienia poznaniaków z pierwszych lat po wojnie. Olga wypatruje księgarskich zapowiedzi. „Przesyłam ku pamięci” – pisze w mailu, dołączając namiary na publikację ukazującą strategię przetrwania w czasach okupacji. Anna odnajduje powiązania z powojenną historią odbudowy stolicy, opisaną przez Grzegorza Piątka w książce *Najlepsze miasto świata*. Wspólnie odwiedzamy wystawę *Iluzje wszechwładzy. Architektura i codzienność pod okupacją niemiecką*, prezentowaną w Centrum Kultury Zamek, i planujemy dalsze podróże.

Dzięki współpracy z dr Martą Skowrońską możemy bazować na eksperckiej, socjologicznej analizie, zrealizowanej specjalnie na potrzeby wystawy. Już podczas pierwszego spotkania badaczka podkreśliła, że publikowane po wojnie relacje pamiętnikarskie rzadziej obejmowały codzienne, jednostkowe doświadczenia kobiet. W swoim opracowaniu pisze ona o różnych aspektach niezwykle wówczas trudnej poznańskiej codzienności: o walkach o dach nad głową w mieście, w którym połowa budynków uległa zniszczeniu, a duża liczba mieszkań nie nadawała się do użytku, o nocnym wypiekaniu chleba, gdy

na ulicach toczy się jeszcze walka, czy o szyciu kurtki z koca i fartucha z podszewki płaszcza. Historie, dokumenty oraz komunikaty wykorzystywane w opracowaniu Skowrońskiej pochodzą z kilkudziesięciu różnych publikacji wydawanych po wojnie czasopism oraz ogólnopolskich archiwów. Ze zgromadzonych materiałów wyłoniła się określona struktura.

Cały czas poszukujemy kolejnych przykładów. Powracamy w związku z tym do zasobów Archiwum Społecznego Śródk. Były one gromadzone przez Michała Kępskiego i Annę Pikulę we współpracy z mieszkankami i mieszkańcami Poznania. Obejmują liczne zapisy rozmów, fotografie oraz materiały badawcze. W publikacji podsumowującej prace archiwizacyjne znajduje się relacja na temat mieszkania w budynku Śluzy Katedralnej, czyli w obecnej siedzibie Galerii Śluza. Jan Strugarek wspomina, że wprowadził się tam z rodzicami w 1949 lub 1950 roku:

„Jak się wchodziło przez tą dużą bramę, to najpierw była sień i tam stały szafy na buty i inne rzeczy. Potem przechodziło się po lewej stronie. Był jeden pokój i potem drugi pokój z tym malutkim oknem. A za tym fragmentem sieni była ściana działowa i tam mieliśmy kuchnię. Normalną kuchnię na węgiel i stół. W pokoju był taki okrągły piec, taki kogucik. Jak się paliło w jednym pokoju, drzwi były otwarte w drugim, to aż ta rura była gorąca. Jak się przestało palić, to było zimno, bo przecież przez tę dużą bramę, przez te nieszczelne okna ciepło uciekało. Tak, że jak było -20 stopni, to wielokrotnie w tej sieni, jak się wchodziło, to woda w misce zamarzała”¹.

Przeczesujemy również pracowniczą bibliotekę. Znajduje się ona w tym samym pomieszczeniu, w którym toczy się życie kilku różnych zespołów. Zawartość biblioteki jest pewnym odzwierciedleniem tej różnorodności. Mieści w sobie publikacje z takich obszarów jak architektura, przyroda i środowisko, sztuka, edukacja/metodyka oraz turystyka. Zbiór liczy obecnie ponad 1400 pozycji i jest dalej uzupełniany przez pracowników oraz pracowników. Jeszcze do niedawna nie było w nim przewodnika po Poznaniu z 1947 roku, opracowanego przez Franciszka Jaśkowiaka. Dotarł do nas wprost z kieleckiego



Budynek Galerii Śluza
FOT. Łukasz Gdak / PCD

antykwarium, razem z publikacją z 1951 roku *Wycieczki i wczasysy jednodniowe z Poznania*. „Poznań jest miastem ogrodów i parków”² – pisał Jaśkowiak w przewodniku z okresu powojnia (wydrukowanym w całości w zielonym kolorze, w niedużym, poręcznym formacie). Stwierdził również, że „[u]lubionym miejscem wycieczkowym ludności poznańskiej jest Dębina (tramwaj 2 i 4), naturalny las zalewowy nad Wartą, z pięknym, starym i urozmaiconym drzewostanem o pow. 80 ha. Latem zabawy ludowe, kąpiel w rzece”³. „Mikrowycieczki” to jednak trop do kolejnej wystawy zaplanowanej na 2026 rok.

Informacje na temat aktualnej wystawy eksponowanej w Galerii Śluza można znaleźć na stronie: galeriasluza.pl

¹ Trzeba by jeszcze opowiedzieć. Z Archiwum Społecznego Śródk, część 2, red. merytoryczna A. Pikulę, współpraca: M. Kępski, O. Tarczyńska-Polus, CTK TRAKT, Wydawnictwo Miejskie Poznań, 2018, s. 109-111.

² Poznań, opr. F. Jaśkowiak, Wydawnictwo Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, 1947, s. 21.

³ Ibidem.

napis
złust

napisała Dorota Piwowarczyk
zilustrowała Lucyna Kaczmarkiewicz

MAGICZNY DYWAN

OPowieści z OSTROWA TUMSKIEGO



W SPRZEDAŻY
W BRAMIE POZNANIA
I CENTRUM
SZYFRÓW ENIGMA!



POZnań*

Magiczny dywan. Podróże w czasie

Magic carpet.
Time travels

1.05-21.09.2025

 GALERIA
SŁUZZA

www.galeriasluzza.pl



WYSTAWA RODZINNA
FAMILY EXHIBITION

Kto, jeśli nie my?

AGATA BESKUPSKA*

WSTĘP I TŁUMACZENIE : OLENA BESKUPSKA - ŚWIRŻAK / PCD

Odwaga od zawsze napędzała działania w najważniejszych momentach historii. To nie tylko zdolność do przetrwania. To także dążenie do spełnienia wizji lepszego życia. Nasza cywilizacja często doświadczała przejawów takiego męstwa w swojej historii.

Rok 2022 wyzwolił odwagę w mieszkańcach Ukrainy na nowo. Odwagę, której nikt by się nie spodziewał. Każdego dnia ludzie zza wschodniej granicy stawiają opór rosyjskiej agresji. Pokazują, że odwaga nie przejawia się tylko w wielkich bitwach. Jest obecna również w drobnych, codziennych działaniach.

Wiele kryzysowych momentów w historii, w tym wojnę w Ukrainie, łączy jedno: we wszystkich przypadkach była potrzebna odwaga i determinacja. Stawiają one przed nami pytanie: kto, jeśli nie my ma odpowiedzieć na wyzwania trudnych czasów?

– Jesteś odważną kobietą – słyszę. – Jak się odważyłaś na coś takiego? Nie boisz się? – pytają.

Nie wiem, czy to była odwaga czy szaleństwo zaciągnąć się do wojska w wieku 49 lat. Ale gdy o świcie 24 lutego 2022 roku usłyszałam wybuchy, od razu wiedziałam, co muszę zrobić. Po pierwsze – zawieźć dzieci na granicę. Po drugie – wrócić i zgłosić się na ochotnika do Sił Zbrojnych Ukrainy. To nie była decyzja odważnej kobiety. To była decyzja człowieka, który się bał. Bał się o ludzi, których kocha nad życie. Bał

się stracić to, co najcenniejsze i najbliższe. To właśnie strach – strach przed utratą – kierował moimi myślami i czynami.

Później pojawił się inny rodzaj lęku. Lęk przed utratą towarzyszy broni, którzy stali się moją rodziną. Lęk przed utratą spalonych jak zapałki lasów, bo to moje lasy. Przed zniszczeniem do ostatniego kamienia wiosek i miast, bo to moje wioski i miasta. Przed zabranień pooranych pociskami i zaminowanych pól, bo to moja ziemia. Ten strach zmuszał mnie i innych do działania, do robienia rzeczy, które nigdy nie przysłyby nam do głowy w czasach pokoju.

Nie jesteśmy cyborgami. Nie jesteśmy bohaterami filmów o walce i heroizmie. Jesteśmy zwykłymi ludźmi, z krwi i kości. Czujemy ból ciała i duszy, zmęczenie, strach. Instynkt samozachowawczy podpowiada nam, żeby żyć. Ale jeszcze bardziej boimy się stracić tych, którzy na nas czekają i tych, którzy nam ufają. Boimy się stracić nasze wartości... Więc idziemy. Idziemy tam, skąd niewielu wraca – w miejsce pełne cierpienia i zniszczenia.

Robimy to dla miłości. Dla życia.

Tam, w tym piekle, śmiejemy się i żartujemy, wyobrażając sobie, jaka śmierć nas czeka. Bo już widzieliśmy wszystkie jej oblicza.

Czy to odwaga? Zostawić dom, rodzinę, pozorne bezpieczeństwo, własne plany na życie, by stawić czoło śmierci – czy to odwaga? A może szaleństwo?

Można myśleć o tym różnie. Ale... kto, jeśli nie my, stanie na drodze niszczycielskiej fali wojny? Kto powstrzyma zło, które przyszło, by zniszczyć naszą ziemię, nasze dzieci, naszych bliskich?

To my – zwykli rolnicy, budowniczowie, informatycy, kierowcy, medycy... Ludzie, którzy nie urodzili się do wojny, ale musieli stać się żołnierzami. I zostaliśmy żołnierzami.

Kto to robi, jeśli nie my?

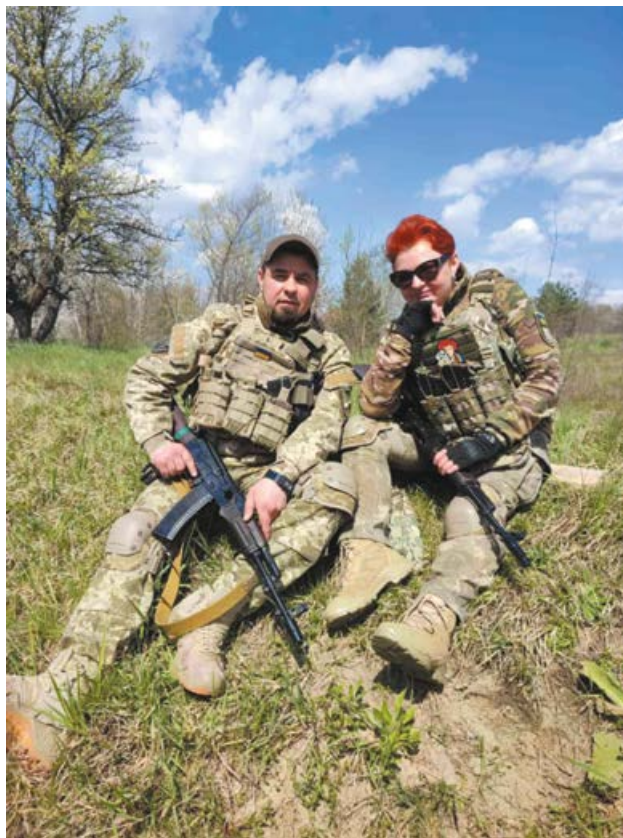
Czy to odwaga? A może szaleństwo?

Jeśli szaleństwo, to jestem dumna, że jestem jedną z tych szalonych. Dumna, że mamy odwagę wierzyć, że dobro może zwyciężyć, że ciemność może ustąpić światłu. Wierzmy w zwycięstwo sprawiedliwości w tym bezwzględnym i niesprawiedliwym świecie.

Codziennie kogoś tracimy, codziennie opłakujemy tych, których już z nami nie ma i codziennie nadal wierzymy. Stoimy na śmierć, ale nadal wierzymy w życie.

Tu nie ma bohaterstwa. Jest tylko nasze trudne zadanie.

Kto, jeśli nie my?



FOT. ze zbiorów Agaty Beskupskiej

***Agata Beskupska** – starsza szeregowca Sił Zbrojnych Ukrainy, strzelczyni i sanitariuszka 411 Oddzielnego Batalionu Strzelców. Do wojska dołączyła jako ochotniczka w pierwszych dniach pełnoskalowego rosyjskiego ataku na Ukrainę.

Odwaga niejedno ma imię

Czasami polega na podejmowaniu niestandardowych wyzwań i realizacji nietypowych działań. Wspólnie z seniorkami i seniorami udowadniamy, że na naukę nowych rzeczy nigdy nie jest za późno: niezależnie czy chodzi o zapoznanie się z nowoczesnymi technologiami, czy prowadzenie wycieczki w myśl interpretacji dziedzictwa.



FOT. Łukasz Gdak / PCD

Gogle i drukarki, czyli jak seniorzy przełamują schematy

JOANNA SZAFRAŃSKA - SENENKO / PCD

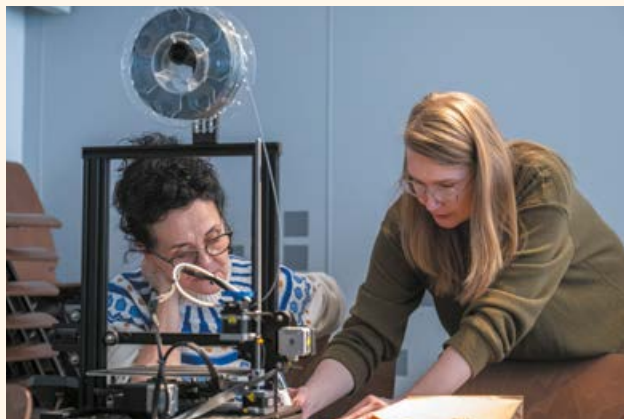
Kiedy myślimy o aktywnościach skierowanych do seniorek i seniorów, zazwyczaj przychodzą nam na myśl warsztaty malarskie, joga lub kursy gotowania. Od pewnego czasu widzimy jednak wśród osób starszych wzrost zainteresowania nową kategorią zajęć. Coraz częściej w domach seniora, bibliotekach i ośrodkach kultury pojawiają się kursy z obsługi komputera, smartfona czy tabletu.

My także chcieliśmy zorganizować takie zajęcia, jednak musiało to być coś wyjątkowego! Naszym celem stało się stworzenie przestrzeni do odkrywania, dyskusji i eksperymentów.

Z tą myślą w październiku 2024 roku w Centrum Szyfrów Enigma odbyły się pierwsze bezpłatne zajęcia dla seniorek i seniorów z wykorzystaniem technologii VR (*virtual*

reality – rzeczywistość wirtualna) w ramach projektu „Pikse-lowia rewolucja”.

Podczas trzech spotkań prowadzący przedstawili najważniejsze informacje na temat kulturowej roli VR. Dzięki zaawansowanym programom uczestniczki i uczestnicy mieli możliwość m.in. zanurkować w oceanicznych głębinach, stąpać po powierzchni Księżyca, obejrzeć pokaz Cirque du Soleil, a także przenieść się w czasie, uczestnicząc w zwiedzaniu XVIII-wiecznej katedry Notre Dame. Technologia VR otwiera zupełnie nowe możliwości. Dla wielu osób starszych, które z różnych powodów mają ograniczoną mobilność, gogle stają się biletem do miejsc, o których marzyli przez całe życie. Podróże do egzotycznych krajów, zwiedzanie muzeów czy



FOT. Łukasz Gdak / PCD

przechadzki po dawnych dzielnicach z czasów młodości – wszystko to jest dziś dostępne w wirtualnej rzeczywistości.

I choć gogle VR wydają się służyć głównie rozrywce, to trzeba pamiętać, że technologia ta stale się rozwija i jest coraz częściej wykorzystywana także w medycynie, np. podczas terapii oraz rehabilitacji. To, co kiedyś wydawało się odległą fantazją, dziś staje się częścią codzienności, nawet dla tych, których młodzińcze lata przypadły na erę radia i czarno-białej telewizji.

Zachęceni pozytywnym odbiorem oraz dużym zaangażowaniem seniorów, już w grudniu 2024 roku postanowiliśmy spróbować czegoś nowego. Tak powstał pomysł na zajęcia z druku 3D.

Od kilku lat drukarki przestrzenne nie są już narzędziem tylko dla inżynierów i designerów. Choć nadal są to urządzenia, na które nie każdy może sobie pozwolić, to ceny takiego sprzętu systematycznie spadają i coraz więcej bibliotek oraz instytucji kultury inwestuje w takie technologie, umożliwiając darmowy dostęp do nowoczesnych narzędzi. Podczas naszych warsztatów uczestniczki i uczestnicy mają okazję korzystać z drukarek Creality Ender, które świetnie sprawdzają się dla osób początkujących, bez żadnego doświadczenia z drukiem 3D.

„PrzydaSie” to zajęcia, podczas których seniorki i seniorzy mogą samodzielnie wydrukować różnego rodzaju gadżety i akcesoria do domu. Nad wszystkim czuwa instruktorka lub instruktor, cierpliwie tłumacząc wszystkie zagadnienia – od przygotowania modelu w programie, przez kalibrację, po uruchomienie drukarki.

Każde zajęcia mają inny motyw przewodni, dotychczas drukowaliśmy np. foremki do ciast, zakładki, haczyki i breloczki. To jednak nie wszystko. W trakcie zajęć uczestnicy mogą wypróbować także długopisy 3D, tworząc za pomocą kolorowego filamentu dowolne przestrzenne bryły.

Tworzenie własnych przedmiotów – od uchwytu do kluczy, po ozdobną figurkę – daje im dużo satysfakcji. Dodatkowo to świetna forma ćwiczenia umysłu, ponieważ wymaga kreatywności, logicznego myślenia oraz precyzyjnego planowania. Warsztaty cieszą się dużą popularnością, dlatego na stałe zagościły w naszej ofercie. Informacje o najbliższym terminie zajęć można znaleźć na naszej stronie internetowej.

Oczywiście nauka nowych technologii często stanowi dla osób starszych wyzwanie. Nie każdy senior czuje się swobodnie



FOT. Łukasz Gdak / PCD

w cyfrowym świecie, a obsługa zaawansowanych urządzeń bywa początkowo onieśmielająca. Kluczowe znaczenie mają tutaj cierpliwość instruktorów oraz dostosowanie programów do możliwości uczestników. Z naszych doświadczeń wynika jednak, że gdy tylko seniorzy przełamią pierwsze obawy, szybko nabierają pewności siebie i chętnie eksperymentują. Podczas naszych zajęć staramy się tworzyć pole do dyskusji, a także miejsce, w którym nie ma „głupich pytań”.

Pamiętajmy, że takie zajęcia to nie tylko okazja do nauki, ale też sposób na nawiązywanie nowych znajomości. Spotkania w grupach pozwalają dzielić się doświadczeniami, pomagać sobie nawzajem i pokonywać stereotypy dotyczące starszego pokolenia jako technologicznie wykluczonego. Dla wielu uczestniczek i uczestników to także sposób na przełamanie samotności i aktywne spędzanie czasu w towarzystwie ludzi o podobnych zainteresowaniach. To także okazja do interakcji międzypokoleniowej – wielu dziadków z dumą prezentuje później wnukom swoje pierwsze wydruki.

Seniorki i seniorzy w Centrum Szyfrów Enigma są dowodem na to, że wiek nie jest barierą dla nauki i rozwoju. Współczesna technologia daje im nowe możliwości wyrażania siebie, eksplorowania świata i poprawy jakości życia. To także okazja dla młodszych pokoleń, by spojrzeć na swoich dziadków i rodziców w innym świetle – jako ludzi ciekawych świata, otwartych na nowe wyzwania oraz gotowych na przygodę w cyfrowym świecie.



Spacer, który połączył pokolenia

HANNA BRZESKA, KARENA NOWAK, MALWINA NIEMIER / PCD

Ile odwagi trzeba, by podjąć się nowego wyzwania w dziedzinie, w której nie mamy żadnego doświadczenia? Opowiedziały o tym panie z klubu seniorki i seniora przy Bramie Poznania w podcaście Poznańskiego Centrum Dziedzictwa. W najnowszym odcinku zatytułowanym „Co mamy wspólnego ze spacerami bliskimi ludziom” przeprowadziłyśmy wywiad z paniami: Marzenną, Antoniną oraz Katarzyną, które w ramach 14 edycji Senioralnych (cyklu wydarzeń adresowanych do seniorów) stworzyły oraz poprowadziły spacer w myśl interpretacji dziedzictwa po Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Premiera odbyła się 10 października 2024 roku.

W tegorocznej edycji Dzikiego Bita chcielibyśmy podsumować nasze wspólne działania, odwołując się do rozmowy we wspomnianym podcaście.

Pierwsze przygotowania

Naszą przygodę wprowadzenia senierek w tematykę interpretacji dziedzictwa skupioną na metodach prowadzenia spaceru interpretacyjnego zaczęłyśmy od wysłania wiadomości zachęcającej do wybrania takich miejsc na Ostrowie Tumskim, z którymi wiążą się szczególne wspomnienia, bądź



FOT. Łukasz Gdak / PCD

które według nich powinny zostać zachowane dla przyszłych pokoleń. Seniorki wybrały: Kościół pw. Najświętszej Marii Panny in Summo, most Cybiński (obecnie most Jordana), Bramę Poznania i Galerię Śluza.

„Jeśli chodzi o wybór mojego obiektu, to nie była prosta sprawa. Cały Ostrów Tumski na mnie wyjątkowo działa”. – jak przyznała jedna z uczestniczek.

Następnie odbyliśmy testowy spacer po Ostrowie Tumskim, spontanicznie omawiając wybrane obiekty, aby dowiedzieć się, jakie aspekty z bogatej historii danego miejsca oddziałują na seniorki oraz jakie wiążą się z nimi prywatne wspomnienia, a co za tym idzie – jaka więź łączy je z wybranymi obiektami.

„Dla mnie fenomenem był most Cybiński, nie Jordana, tylko ten wcześniejszy (...), który fascynował mnie, gdy byłam dzieckiem (...) te wspomnienia były żywe i fajne”.

Na początek: teoria

Pracując nad tym projektem, wiedziałyśmy od początku, że scenariusz spaceru, który powstanie, będzie miał charakter autorski i zostanie napisany od podstaw. Była to bardzo odważna deklaracja, ponieważ zdawałyśmy sobie sprawę z trudności, jakie wiązały się z tym pomysłem. Kurs, podczas którego uczestniczki i uczestnicy uczą się pisać scenariusze interpreta-

cyjne, standardowo trwa pięć dni. My miałyśmy do dyspozycji maksymalnie trzy, podczas których w zdecydowanie krótszym czasie musiałyśmy przekazać esencję wiedzy z pisania scenariuszy interpretacyjnych.

Chciałyśmy, żeby uczestniczki w pełni zaangażowały się w proces twórczy powstania takiego scenariusza oraz żeby taki spacer wspólnie poprowadziły i rozumiały tę metodę. To wymagało sporej odwagi z ich strony.

„Te spotkania przy stoliku to był koszmar, ale w pewnym momencie poczułam, że biorę udział w czymś, czego nie znam, czymś wielkim...”.

Kolejnym etapem było szukanie uniwersaliów, a więc bardzo ogólnych pojęć, wspólnych dla całego społeczeństwa, jak wstyd, troska, nadzieja, wiara, zmiana, tradycja itp. Uniwersalia wywołują u każdego jakąś reakcję. Podczas spotkania udało nam się wybrać trzy pojęcia, które najlepiej oddawały znaczenie naszych fenomenów: innowacyjność, tradycja i dobro. Następnie musiałyśmy wspólnie wybrać tylko jeden z nich. Tutaj odbyła się intensywna dyskusja, które najbardziej będzie pasowało do naszych obiektów. Ostatecznie zdecydowałyśmy się na „tradycję”.

„Od tego słowa wszystko się zaczęło, koncepcję, które każda z nas miała, runęły w gruzach (...), trzeba było na nowo je opracować”.

Każdy scenariusz interpretacyjny powstaje na fundamencie mocnej myśli przewodniej. Główne prace nad jej sformułowaniem prowadziłyśmy podczas drugiego spotkania teoretycznego, które sprawiło nam największą trudność. Pomimo wybranych wcześniej czterech fenomenów i ogólnego pojęcia (tradycja), nadal wyzwaniem było zapisanie pełnego zdania – swego rodzaju drogowskazu, który pomoże nam uporządkować scenariusz interpretacyjny. Pomocne w ułożeniu myśli i skupieniu się na konkretnym wątku opowieści, który chcemy zaprezentować podczas spaceru, okazały się dla nas takie rozwiązania jak mapa myśli i pytania pomocnicze.

Ostatnim etapem pracy w części teoretycznej było dopisanie zaledwie kilku krótkich faktów do wybranych fenomenów

w tabeli interpretacyjnej. Fakty zostały dobrane odpowiednio do fenomenów i myśli przewodniej.

„(...) było nam trudno się przestawić, żeby nie wychodzić w rozmowie poza temat”.

Jak było naprawdę?

Po przeprowadzeniu spaceru zdecydowałyśmy się porozmawiać z seniorkami o odczuciach, jakie im towarzyszyły, wzywaniach, przed jakimi stanęły i posłuchać, w jaki sposób porównały spacer interpretacyjny z dobrze im znanymi – klasycznymi – przechadzkami po mieście.

Pierwsze wypowiedzi świadczyły o sporych obawach w związku z przedstawioną przez nas metodą:

„Mam mieszane uczucia, bo z jednej strony czułam satysfakcję, że mogę w czymś takim uczestniczyć, a z drugiej – że nie zawsze podołałam wymogom nowej formy...”.

„Również miałam mieszane uczucia, ponieważ moje oprowadzanie sprowadzało się tylko do osobistych doświadczeń, nie niosło żadnej wiedzy i zastanawiałam się kogo to może zainteresować?”.

Mimo to uczestniczki potraktowały zadanie bardzo poważnie i czuły się zobowiązane do przedstawienia swoich życiowych historii związanych z Ostrowem Tumskim lub po prostu chciały sprawdzić swoje umiejętności, podjąć wyzwanie.

„Chciałam podzielić się z innymi moimi odczuciami, które towarzyszą mi zawsze, kiedy przebywam na Ostrowie Tumskim”.

Pojawił się również wątek, który sugerował, że spacer w myśli interpretacji dziedzictwa powinny być prowadzone dla osób, które mają już wiedzę na temat miejsca, w którym odbywa się spacer.

„Kilka punktów to za mało, zwłaszcza gdy nie są to najpopularniejsze zabytki miasta”.

Okazało się, że odczucia senierek w tym temacie były podzielone, tym bardziej zachęcamy do wysłuchania całej dyskusji w podcaście.

Odczucia związane ze spacerami klasycznymi w zestawieniu z interpretacyjnymi zostały odebrane bardzo pozytywnie:

„Dla mnie im mniej, tym lepiej. Jeśli dostaję dużo wiadomości (...), to po takim zwiedzaniu mam w głowie pustkę (...) dlatego uważam, że to jest fajne, bo skupiamy się na wybranych elementach i nawet po miesiącu wiemy, co było, gdzie przy konwencjonalnym oprowadzaniu, według mnie, tego nie ma”.

Ciekawe spostrzeżenia towarzyszyły także odpowiedzi na pytanie „jak się paniom pracowało w małej grupie?”:

„To było fajne, wszyscy siebie widzieli, słyszeli, nie był potrzebny mikrofon, kontakt był bliski i serdeczny, byliśmy jednym ciałem”.

Zaskakujące podsumowanie

Podczas wywiadu zdaliśmy sobie sprawę, iż wiele spostrzeżeń uczestniczek projektu pokrywało się z naszymi doświadczeniami, kiedy zaczynałyśmy przygodę z interpretacją dziedzictwa. Seniorki wykazały się niemałą odwagą angażując się w nowy, intensywny projekt, jakim było poprowadzenie spaceru interpretacyjnego i zrozumienie nowych metod.

Zapraszamy do wysłuchania całej rozmowy na platformie Spotify w ramach nowego cyklu podcastów Poznańskiego Centrum Dziedzictwa.



Jej wysokość kasza

AGATA KIERZKOWSKA / PCD

FOT. Agata Kierzkowska / PCD

Kasza to jeden z najstarszych pokarmów spożywanych przez człowieka. W Polsce stanowiła element codziennej diety we wszystkich warstwach społecznych. Mniej zamożni przyrządzali z niej główny posiłek. Na dworach królewskich dodawano ją do potraw wytrawnych i deserów.

Historia

O popularności kaszy zdecydował fakt, że była pokarmem sytym i łatwym do pozyskania. Można ją długo przechowywać, a nie traci świeżości. We wczesnym średniowieczu kaszę wytwarzano ze zbóż przy użyciu stępy. Zachowane fragmenty tego przyrządu odnaleziono m.in. podczas badań archeologicznych na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Dalsze wykopaliska na terenie dawnego poznańskiego grodu wykazały, że powszechne były wówczas kasze: jaglana i jęczmienna. Przyrządzano je, gotując lub piekąc z dodatkiem, tłuszczów roślinnych i zwierzęcych¹. Można zatem uznać, że kasze stanowiły składnik potraw pierwszych władców i ich poddanych. Znacznie później, bo w XIV wieku, popularność zyskała kasza gryczana. Legenda głosi, że jej fanem był Kazimierz Wielki. Szczególnie upodobał sobie kaszę zacieraną z jajkiem, która na jego cześć została nazwana królewską. W XVII wieku kaszę stopniowo zaczęły wypierać ziemniaki. Świadczy o tym m.in. fakt, że w pierwszej polskiej książce kucharskiej *Compendium Ferculorum albo*

zebranie potraw z 1682 roku autorstwa Stanisława Czernieckiego, kasza nie występuje w przepisach.

Właściwości

Kasza to ziarna zbóż lub tzw. zbóż rzekomych, które poprzez obróbkę mechaniczną zostały pozbawione łusek. Najwięcej składników znajduje się zaraz pod pierwszą warstwą okrywową, dlatego najzdrowsze są kasze z pełnego ziarna np. gryczana, pęczak i jaglana. Im kasza bardziej przetworzona, tym mniej ma składników odżywczych. Przykładem może być kasza manna, którą tworzą większe ziarna pszenicy odsiane w procesie tworzenia mąki.

Kasze są źródłem błonnika, dzięki czemu korzystnie wpływają na trawienie. Regularne ich spożywanie pomaga w ochronie układu pokarmowego przed chorobami. Kasze zawierają składniki mineralne potrzebne w codziennej diecie, m.in. magnez, cynk czy potas oraz witaminy z grupy B. Zespół dziecięcy Fasolki śpiewał: *Kipi kasza, kipi groch. Lepsza kasza niż ten groch. Bo od grochu boli brzuch, a od kaszy człowiek zdrowi*. Przekaz jest prosty: warto jeść kaszę dla zdrowia. Na szczęście kasza wraca do łask. Jest coraz więcej ciekawych przepisów z jej wykorzystaniem. Moim ulubionym daniem są placki z kaszy gryczanej i tym przepisem dzielę się z Czytelnikami. Smacznego!

¹ K. Krenz, *Na stole we wczesnośredniowiecznym Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania”, nr 4/2003, s. 8.



FOT. Agata Kierzkowska / PCD

Przepis na placki z kaszy gryczanej*

Składniki:

- 1 worek ugotowanej kaszy gryczanej palonej
- 1 cebula
- 1 ząbek czosnku
- 1 jajko
- starty żółty ser
- sól
- pieprz
- olej do smażenia

Kaszę gotujemy i czekamy aż wystygnie.

Dodajemy do niej jajko, starty ser, drobno pokrojoną cebulę i czosnek oraz przyprawy.

Składniki łączymy w jednolitą masę.

Smażymy na oleju i dobrze rozgrzanej patelni aż placki zrumienią się z obu stron.

*Można je podawać ze śmietaną i świeżymi ziołami.

Fiksmatynta

OGŁOSZENIA DROBNE ZEBRAŁ
MACIEJ MOSZYŃSKI / PCD



Fortepiany i harmonia
w największym wyborze, nowe i uży-
wane, bardzo tanio a rzetelnie
poleca
A. DRYGAS,
narożn. św. Marcina i Rycerskiej 33
— Telefon 558. —
Warsztat reparacyjny.
Katalog ilustr. na życzenie franko.

Nowe tegoroczne suszone grzyby śląskie

krajane I-a po 2,40 mk. za funt
poleca

J. N. Leitgeber,
skład towarów kolonialnych.



„Irma“ perfum

nie dościgniony

w zapachu.

Idealna woń.

królowa perfumów.

Słowem znakomity.

Flakon 4,00 mk.
3 fl. 11,— „

Stosowny podarek.

Nowa-drogerja

wł. K. Chmielewski

Poznań, ul. Wrocławska 38.

Ambulatorjum

dla leczenia światłem, wodą i elektrycz-
nością

otwarte corocznie od 1. października do 1. maja.

Dr. Janta-Poleczyński

ul. Wiktorji nr. 1.

Baczność! :: Baczność!
Bajecznie tanio

nam na sprzedaż nowe an-
gielskie pluszowe garni-
tury i kanapy, oraz przy-
muję wszelką wyściłkę do
przerobienia. 2180

Stefan Mrugalski,
tapicer,

Chwaliszewo l. II, piętro.



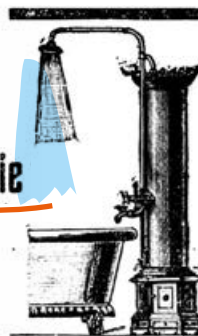
Ogrodnik

w starszym wieku, pobierający rentę, trzeźwy i zaufany, przy czestym zdrowiu, poszukuje za skromnym wynagrodzeniem odpowiedniego zatrudnienia jako woźny bankowy, biurowy, portjer itd., lub też do pielęgnowania mniejszego ogrodu.

Łaskawe zgłosz. przyjmuje Ekspedycja niniejszego pisma pod nr. 2282.



Bajecznie



Fabryka wanien
i piecy kąpielowych
— wszelkiego rodzaju —

A. Stanek, Poznań

ul. Długa 18.

Telefon 762. :: Złoty medal.

Katalogi ilustrowane
gratis.

Kawaler, kupiec, 30 l.
posiadający własny, dobrze
zaprowadzony interes, po-
szukuje dla ~~braku~~ znajo-
mości na tej drodze

żony

Panny relig. i przystojne
z odpowiednim majątkiem,
raczą łask. swe zgłoszenia
wraz z fotografią nadesłać
do Eksped. Kurjera Pozn.
pod nr. 142. 602

Dyskr. rzecz honorowa.

Wszelkie
trawy kulturalne
mieszkanki na łąki,
lub inne cele:
buraki pastewne, lucernę.
koński zab,
podara
Telestor Otmianowski
skład nasion.
Poznań - Posen Wrocławskie 15.
Telefon nr. 182.

Zakupiwszy bardzo korzystnie większą
ilość ładnych
warkoczy
polecam łaskowe po bajecznie
tanich cenach.
S. Kaczmarek, ulica Ryceńska nr. 1.
salon de Paris. Specjalny skład włosów.
Złota usługa. Białe znaczki.

Dla znawców!
Prawdziwy
ser holenderski
oraz wszelkie artykuły
postne w przedniej do-
broci poleca
J. Smyczyński,
św. Marcin nr 27. Tel. 784.

Cygara
Papierosy
bez nikotyny Dr. Kisslinga
J. Wiekliński, Poznań
Tel. 259 w Bazarze Tel. 259

Celem publikacji jest przedstawienie różnych punktów widzenia
oraz konfrontacja wielu opinii i stanowisk.

ISSN 2657-6473

REDAKCJA: Anna Furmanowska, Maksym Kempieński

KOREKTA: Sylwia Klimek

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD: Agata Knajdek



Poznańskie Centrum Dziedzictwa to instytucja Miasta Poznania
zarządzająca Bramą Poznania, Traktem Królewsko-Cesarskim,
Centrum Szyfrów Enigma, Galerią Śluza i Fest Fyrtlem.

ul. Gdańska 2, 61-123 Poznań

e-mail: centrum@pcd.poznan.pl, tel. 61 647 76 06

www.pcd.poznan.pl

Newsletter PCD: www.pcd.poznan.pl/newsletter



www.bramapoznania.pl



www.trakt.poznan.pl



www.csenigma.pl



www.galeriasluza.pl



www.festfyrtel.pl



POZNAŃSKIE
CENTRUM
DZIEDZICTWA

POZnań*